

Drogi Czytelniku !

Wkieracie szybkiego tempa życia, stresu, tysiąca niezłatwionych spraw przemykamy obok siebie gubiąc swą szansę na przyjaźń, a może miłość...

Zauważyłam ostatnio, że coraz częściej podczas różnych rozmów, używam słowa życzliwość. Bardzo je lubię. W potocznym rozumieniu życzliwość kojarzyć się może ze szczerym uśmiechem, ciepłym spojrzeniem, kilkoma miłymi słowami.

Dla mnie życzliwość nabrała dużo głębszego znaczenia. Życzliwością jest przede wszystkim życie w prawdzie i szczeroci. Życzliwością jest dążenie do pełni szczęścia i osiągnięcia wymarzonych „życzliwych” celów i pragnień.

W Księdze Koheleta zapisano: „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy. Jest czas rodzenia i czas umierania, czas płaczu i czas śmiechu”.

Po burzliwej wiosnie nadchodzi czas lata, które mam nadzieję, że słonecznymi promieniami ogrzeje wreszcie nasze myśli i zmieni je w czas prawdziwej życzliwości... czego Wszystkim Państwu z głębi serca życzę!

Bożena Bogdańska-Szadai



Kedves Olvasó!

Ahajszolt élet, a stressz, a számos elintézetlen ügyek forgatagában mintha elmennénk egymás mellett, elodázva ezzel a barátság vagy talán a szeretet lehetőségét...

Észrevettem mostanában, hogy különböző beszélgetések során egyre gyakrabban használok a szívéllyesség szavát. Nagyon szeretem. Hétköznapi értelemben a szívéllyesség általában őszinte mosollyal, derűs tekintettel vagy néhány kedves szóval társulhat.

Számomra a szívéllyesség sokkal mélyebb értelmet nyert. A szívéllyesség elsősorban az igazságban és őszinteségben kiteljesedő életet jelenti. Szívéllyesség a boldogságra való törekvés is és a megálmodott „szívéllyes” célok és vágyak elérése.

A Prédikátor könyve így ír: „Mindennek rendelt ideje van, minden dolognak kitűzött órája. (...) Ideje van a születésnek és ideje a meghalásnak; (...) Ideje van a sírásnak és ideje a nevetésnek;”.

A viharos tavasz után eljön a nyár ideje, amely, remélem, napsugarakkal aranyozza be gondolatainkat, elménket igazi szívéllyességet hozva közénk, amit teljes szívemből kívánok Önöknek!

Bożena Bogdańska- Szadai

Podsumowań czas (B. B. Szadai).....	4 - 5
Św. Władysław podróżuje do Szabolcs	5
Żałoba narodowa wyrazem solidarności z Polską	6
Odeszli na zawsze	7
Kapłan narodowej pamięci	8
Búcsú	8
Jerzy Kochanowski nie żyje	9
Wszystko ma swój czas (ks. L. Kryża).....	9
HATÁRTALANUL:	
Néha úgy érzem, mintha lengyel szívem, lengyel lellem lenne (T. Trojan)	10
Grunwald i Węgry (A. Szalai).....	11 - 13
Furaż Pegaza (ABRA).....	14 - 15
Lengyelországból jöttünk (T. Szypulska).....	16
Marian Valley (M. Agoston)	17
Hungarica w Polsce:	
Ostrołęka: pamięci gen. J. Bema.....	18
„Lux Aeterna” w Warszawie.....	18
Lekcja Europy Środkowej	18
23 Marca - Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej	19
Z życia stowarzyszenia	20
Program obchodów święta św. Władysława	21
Vademecum Wyborcy	21
Wiadomości konsularne.....	22
Kontakty	22



Podsumowań czas

Rozmowa z Halią Csúcs – prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech.

Przez trzy ostatnie lata prezesowałaś PSK im. J. Bema. Jak postrzegasz te lata?

- W 2007 roku za usilną namową kilku działaczy Stowarzyszenia zostałam wybrana prezesem Stowarzyszenia im. J. Bema. W małym palcu miałam struktury i sposób kierowania samorządami, a z organizacjami cywilnymi było trochę gorzej. Dziś jestem bardzo wdzięczna tym działaczom, ponieważ były to najowocniejsze lata w mojej działalności polonijnej. W tym czasie razem z aktywnymi i chcącymi pracować kolegami z zarządu udało mi się odnowić siedzibę stowarzyszenia, ze szczególnym uwzględnieniem bloku sanitarnego, kuchni, biblioteki, pomieszczenia przedszkolnego, także wymienić podstawowe urządzenia gospodarcze w kuchni jak kuchenkę mikrofalową, kuchnię do gotowania, zmywarkę do naczyń, garnki do grzania wody, również doprowadzić do wymiany części bardzo zagrożonej sieci elektrycznej, wymienić lampy. Za bardzo ważne uważam, że udało mi się zreorganizować profesjonalnie działające przedszkole, doprowadzić do urzędzenia salki przedszkolnej, która – jesteśmy pewni – przez długie lata będzie służyła systematycznie dość licznie rodzącym się młodym Polonusom. Zadanie, które wymaga kontynuacji to proces opracowywania dokumentacji stowarzyszenia – wykonane prace dotyczą 50-ciu minionych lat.

Wraz z objęciem prezesury stowarzyszenia odziedziczyłam w spadku „niezadowoloną” redakcję „Głosu Polonii”, która nie bacząc na jakiegokolwiek terminy i zobowiązania stowarzyszenia wobec sponsorów finansujących wydawanie owego periodyku, bez większych skrupułów i po przeciąganiu czasu do tzw. ostateczności, zrezygnowała z dalszej pracy, nie pozostawiając po sobie żadnego sprzętu. Niewątpliwie bardzo wielu starań wymagało doprowadzenie stanu do normalności. Po rozpisaniu konkursu zaczęła pracę nowa redakcja – jak udowodnił czas i opinie bardzo wielu specjalistów działa dobrze, a oprócz tradycyjnego kwartalnika zajmuje się też innymi wydawnictwami, m.in. wydała dwa kolejne zeszyty historyczne i węgierskie wydanie książki „Węgierski łącznik”. W pozyskiwaniu środków na ten cel również brałam znaczący udział. Dotyczy to przede wszystkim wydania zeszytu poświęconego polskim grobom na Węgrzech. Zadaniem dla nas bardzo ważnym była rekonstrukcja polskiej kwatery wojskowej na cmentarzu w Budapeszcie oraz wreszcie doprowadzenie do powstania kwatery „B” przeznaczonej dla osób cywilnych. Stało się to możliwe dzięki współpracy z Konsulem RP i wręcz uporczywej pracy związanej z pozyskaniem środków, pozwoleń itp.

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem minionego okresu była organizacja 50-lecia obchodów PSK im. J. Bema. Wymagało to nie tylko pozyskania sporej ilości środków finansowych, ale również ogromu prac organizacyjnych związanych z tzw. okrągłym stołem ph. „Kultura. Polityka. Światopogląd”, spotkań absolwentów polskich i węgierskich uczelni (które uważam za bardzo udane), spotkań regionalnych (zaprezentowaliśmy wówczas Ziemię Kaliską, Świętokrzyskie, Łódzkie, Warmię i Mazury, a wcześniej Podlasie), czy wreszcie samej zakrojonej na

dużą skalę uroczystości jubileuszowej na statku „Europa”. Dumni byliśmy, że „srebrne gody Bema” obeszliśmy z taką pompą. Ale już wtedy niektórzy przestrzegali nas, że tego sukcesu wiele osób bardzo długo nie będzie mogło nam wybaczyć. Niestety, jak się okazało, mieli rację.

Po roku ponownie zawiązała do nas Warmia i Mazury i właśnie jako stowarzyszenie wspólnie z Urzędem Marszałkowskim tego regionu oraz Ambasadą RP w Budapeszcie byliśmy organizatorami dwudniowej prezentacji połączonej z koncertem zespołów „Czerwony Tulipan” i „AVISTA” oraz otwarciem wystawy fotograficznej i przyjęciem w naszym stowarzyszeniu. Rok 2009 był rokiem 20-lecia przemian strukturalnych w Polsce i na Węgrzech. Z tej okazji – odstępując od utartych i opatrzonych zwyczajów – postanowiliśmy zorganizować coś bardziej nietypowego, a mianowicie forum interaktywne adresowane do młodzieży ph. „Od kartek do kart”. Również w 2009 roku zdobyliśmy fundusze na poważne dofinansowanie budowy pomnika św. Jadwigi, który powstał staraniem SMP V dzielnicy Budapesztu. Nie zapominajmy też o tradycyjnych imprezach organizowanych z okazji przerwanych świąt, na które niemal zawsze staraliśmy się zapraszać gości z Polski.

Rok obecny to czas porządkowania dokumentacji związanej z rejestrem członków, czas zajęcia się sprawami charytatywnymi (sanatoria, badania specjalistyczne, pomoc finansowa) i zwykłym, codziennym działaniem stowarzyszenia. To też sukcesy. Może trochę mniejsze, ale ważne. Przygotowujemy prezentację kolejnego regionu Polski – tym razem Małopolski. Ale tak naprawdę największym osiągnięciem była zwiększająca się liczba osób chcących z nami współpracować. Początkowo niemal wszystkie prace musieliśmy wykonywać prawie w trójkę, teraz mamy osoby, które przekonały się do naszych działań i nam pomagają. Wszystkim za tę pomoc dziękuję.

A co się nie udało?

- Za największą porażkę uważam fakt, że nie doszło do powołania KHSZ-u, czyli przekształcenia formy stowarzyszenia w organizację typu pożytku publicznego, a co się z tym wiązało straty paru milionów forintów ze względu na niemożność startowania w wielu konkursach. To co jest bardzo przykre, ale też niezrozumiałe, że pomimo widocznie dobrze działającego Stowarzyszenia nie udało się go uchronić od psucia jego opinii na zewnątrz z jak dotąd niezrozumiałych powodów. I jeszcze jedna bardzo smutna sprawa – musieliśmy pożegnać jednych z najbardziej szanowanych i oddanych stowarzyszeniu działaczy w osobach Jurka Kochanowskiego, Wojtka Błockiego, Zbigniewa Czarnowskiego, dr Kószeğhy Olivérné, Lidkę Bende i naszego wielkiego przyjaciela – Danusią Jakubiec.

Jak oceniasz rolę bemowskich oddziałów terenowych?

- Nasze oddziały terenowe we współpracy z miejscowymi samorządami polskimi są bardzo aktywne, a my z naszej strony próbujemy działać tak, aby ta



współpraca na wielu poziomach była z obu stron coraz bardziej owocna.

Jak układa się współpraca z innymi organizacjami polonijnymi i samorządami mniejszości polskiej? Jak wyglądają kontakty z Polską?

- Bem jest organizacją, która przez 52 lata działania wywalczyła sobie prestiżową pozycję i rangę. Jak wykazuje prowadzona właśnie weryfikacja członkostwa nadal jest organizacją liczącą najwięcej członków mieszkających na terenie całego kraju. Naszą współpracę z większością organizacji cywilnych i samorządów uważam za dobrą. Staramy pomagać się wszystkim ale i my taką pomoc otrzymujemy. Korzystając z okazji chcę tą drogą szczególnie podziękować naszym wiernym darczyńcom: rządowi węgierskiemu, tutejszym urzędowi, fundacjom i bardzo oddanym polskim sprawom osobom prywatnym, OSMP, SMP III, V, XI i XVII dzielnicy Budapesztu, SMP z Tata, Szolnoku, Győr, Esztergomu, Szegedu i Gödöllő. Naturalnie, nie wolno nam zapominać o pomocy z Polski – mam tu na myśli nie tylko pomoc organizacji społecznych, takich jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, ale polskiego Senatu, rządu, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ambasady i Konsulatu w Budapeszcie, wielu polskich fundacji (np. „Semper Polonia” czy „Pomoc Polakom na Wschodzie”), urzędów, instytucji – często również terenowych – przepraszam, ale nie sposób wymienić tu wszystkich. Z całą pewnością ogromne podziękowania jesteśmy dłużni ROPWiM w Warszawie. Na całe nasze szczęście mamy bardzo wielu przyjaciół!

Dotychczasowy model polonijnych organizacji – nie tylko na Węgrzech, ale na całym świecie – coraz bardziej staje się przeżytkiem. Jak widzisz nowoczesny model organizacji polonijnych?

- To pytanie jest bardzo złożone i wymagałoby wielu rozważań, dyskusji, jak odnaleźć się z naszymi organizacjami, formami ich działalności w dzisiejszej rzeczywistości, w tym „galopującym świecie”, jak uchronić iluzję szanowanego przez nas „doroślejszego pokolenia”, oparte na wzorach „jak to za dawnych lat bywało swojsko, sami swoi” itp., a jednocześnie połączyć to z zupełnie innymi wymogami młodszych pokoleń, czy jeszcze innymi oczekiwaniami dzieci i

młodzieży. Zdajemy sobie sprawę, że to nie tylko nasz bemaowski problem, ale problem bardzo wielu organizacji polonijnych na całym świecie, a uniwersalne rozwiązanie jego jest trudne.

Kiedy słyszymy w mediach wypowiedzi młodych Polaków, którzy twierdzą, że można przez lata doskonale prosperować, żyć, czuć się dobrze na Węgrzech bez znajomości języka węgierskiego, a w zupełności wystarczającą jest im znajomość języka angielskiego, to dla nas jest to niezrozumiałe i nie do przyjęcia – nie potrafimy sobie wyobrazić, jak można żyć w tym kraju bez integracji z Węgrami, nie czytając węgierskiej prasy, książek, słuchania radia czy oglądania telewizji, bez węgierskiego teatru. Nie wiem jak można żyć na Węgrzech bez Petőfięgo, Attili Józsefa... To jest wielkie pytanie jak pogodzić te bardzo różne światy w naszych organizacjach? W naszym przypadku próbujemy szukać tej drogi i

mamy już pewne osiągnięcia dzięki nieocenionej pomocy „Polonofilów”, czyli Węgrów szczerze zaangażowanych w utrzymywaniu kontaktów z Polską. Proszę mi wierzyć – ich doświadczenia, spojrzenie na polsko-węgierski świat, ogromna wiedza, sympatia nam okazywana są nam bardzo pomocne. Bez nich właśnie nie wyobrażam sobie „zdrowego” działania Bema. Ale wciąż pozostaje pytanie jak zaangażować w życie Bema młodzież akademicką, szkolną, która nie ma czasu na włączanie się w coś takiego. To też rozumiemy i uważamy, że stworzenie czegoś im imponującego, elitarnego na „ich wyłącznieść” może pomóc w opowiedzeniu się za przynależnością do polonijnej społeczności. To bardzo trudne... do tego wszystkiego potrzeba czasu i nowych pomysłów. A kolejna sprawa – musimy pozbyć się stereotypu, że organizacje polonijne służą samym sobie, przecież na co dzień to my, zwykli Polacy kształtujemy w

oczach Węgrów obraz naszego kraju ojczystego i może warto nad tym się głębiej zastanowić.

Co w życiu tzw. lidera organizacji polonijnych – bo takim z całą pewnością jest prezes PSK im. J. Bema – powinno być i jest najważniejsze?

- Najważniejszą jest uczuciowa przynależność i wielkie zaangażowanie w pracę polonijną. Niezbędna jest znajomość języka, kultury i mentalności tak polskiej, jak i węgierskiej, a najważniejszy wymóg to zmysł organizacyjny, umiejętność rozmawiania zarówno z władzami, jak i z członkami stowarzyszenia, współpracownikami oraz chęć tworzenia jednocześnie tego, z czego korzystamy dziś i tego, co zostanie po nas dla przyszłych pokoleń. Poza wszystkim innym praca lidera wymaga więc nieograniczonego czasu.

Dziękuję za rozmowę.

BBSz.

Św. Władysław podróżuje do Szabolcs ...



W tym roku po raz 15-ty obchodzić będziemy święto węgierskiej Polonii, które ściśle łączy się z postacią św. Władysława, a którego to tutejsza Polonia obrała za swego patrona w 1995 roku.

Ten wnuk Mieszka II – z matki Polak, z ojca Węgier – należy do grona polsko-węgierskich świętych, a jego kult upowszechniły córki rodu Arpádów – Kinga i Jolanta. Ojciec Władysława, król Béla I, zbiegł do Polski, kiedy po śmierci św. Stefana – którego był stryjecznym bratem – na Węgrzech trwały walki o tron. Przyjął go Kazimierz Odnowiciel, oddając mu za żonę swoją siostrę – ok. 1040 r. narodził się ich syn Władysław.

Chłopiec dorastał na dworze krakowskim, toteż „pod względem obyczajów i stylu życia stał się niejako Polakiem” – jak napisał Gall Anonim. Kiedy Béla I został na krótko władcą Węgrów, Władysław został naczelnym wodzem wojsk madziarskich, walcząc z Czechami i pogańskimi Połowcami. Około 1077 r., po śmierci starszego brata Gieży, został królem, a na tron wprowadził go jego cioteczny brat Bolesław Śmiały. Okazał się znakomitym administratorem kraju i protektorem Kościoła. Ufundował stolicę biskupią w Zagrzebiu i doprowadził do końca reformę prawodawstwa

węgierskiego, zainicjowaną przez św. Stefana. Ożenił się z Adelajdą, córką Rudolfa Szwabskiego i dlatego w sporze o inwestyturę wspierał swego teścia.

W 1092 r., podczas zjazdu w Szabolcs, ogłosił „Decretalia” – zbiór ustaw regulujących sprawy kościelne i państwowe. W sporze pomiędzy cesarzem Henrykiem IV a papieżem Grzegorzem VII wspierał papieża, opowiadając się za reformą gregoriańską. Dzięki jego staraniom doszło do kanonizacji św. Stefana, narodowego patrona Węgier. W 1095 r. powierzono mu naczelné dowództwo nad rycerstwem sposobującym się do pierwszej wyprawy krzyżowej przeciw Saracenom. W tym czasie jednak wybuchły zamieszki na Morawach, które były wówczas częścią Węgier i Władysław wyruszył tam na czele wojsk. W drodze zmarł w Nitrze. Pochowano go w Wielkim Waradynie, a w 1192 r. Celestyn III ogłosił go świętym Kościoła.

Jako król był bardzo szanowany przez swoich poddanych i poza granicami Węgier. Po śmierci oplakiwał go cały naród. Zgodnie z jego życzeniem pogrzeb odbył się w katedrze w Wielkim Waradynie (dzisiaj – Oradea w Rumunii) i tam też złożono jego ciało. Po prawie stu latach, bo w 1192 roku papież Celestyn III zaliczył Władysława do grona świętych. Wtedy też jego głowę umieszczono w pięknym relikwiarzu. Katedra w Wielkim Waradynie została zburzona w XVII wieku. Nie pozostał nawet ślad po grobie świętego. Zachował się jedynie wspomniany relikwiarz, który przez pewien czas przechowywano w Polsce w Pułtusku, a który obecnie jest w Győr na Węgrzech.

Święty Władysław zawsze był czczony w Polsce. Było to zapewne wynikiem trwałej przyjaźni między narodami polskim i węgierskim. Ważne było również to, że jego rodzina była spokrewniona z królewską rodziną Piastów oraz

z innymi rodami polskimi. Sam święty urodził się i wychował w Krakowie. Kronikarz Gall Anonim napisał nawet o nim: „pod względem obyczajów i stylu, życia stał się niejako Polakiem”. Z jego rodu wreszcie pochodziły: błogosławiona Jolanta, żona księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego oraz błogosławiona Kinga, żona księcia sandomierskiego i krakowskiego Bolesława Wstydlwego – one też w dużej mierze przyczyniły się do upowszechnienia na naszych ziemiach kultu swego świętego krewnego.

Na ziemiach polskich jest wiele miejscowości, które wzięły swe nazwy od imienia Władysława. Najbardziej znane jest Władysławowo nad morzem. Wkrótce po kanonizacji św. Władysława król Władysław Łokietek wybudował ku jego czci kościół w Szydłowie, a później jeszcze król Kazimierz Wielki – w Kargowie.

W tym roku po raz pierwszy św. Władysław swoje polonijne imieniny obchodził będzie poza Budapesztem i podobnie jak w roku 1092 zjedzie do Szabolcs – jednej z najstarszych węgierskich osad, położonej w północno-wschodniej części kraju nad Cisą. Atrakcji przygotowano tam wiele, a jak je jeszcze umilimy miejscowym węgryzmem to zabawa zapewne będzie wyśmienita... (red.)



fot.: B.A.

Żałoba narodowa wyrazem solidarności z Polską

Rząd Republiki Węgierskiej na znak solidarności z Polską z powodu śmierci Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, ogłosił dzień 17 kwietnia dniem żałoby narodowej. Flagi państwowe opuszczone zostały do połowy masztów. Na placu Kossutha przy siedzibie Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego płonął znicz, składano kwiaty, przy godłach Polski i Węgier widoczny był napis w językach polskim i węgierskim: „*Ogromna strata Polskiej Rzeczypospolitej głęboko wstrząsnęła całym węgierskim społeczeństwem.*”

Republika Węgierska bacząc na tysiącletnią o wspólnym losie historycznym przyjaźń polsko-węgierską, łącząc się w żałobie z Narodem Polskim, dzień 17 kwietnia 2010 roku ogłasza dniem żałoby narodowej. Nasza obecność w miejscu węgierskiej narodowej pamięci, które stało się dziś miejscem polskiej pamięci, jest wyrazem pochylecia głów przed zmarłymi oraz szczerym głębokim współczuciem wobec spowitej w żałobie Polsce.”

W bardzo wielu szkołach podstawowych i średnich na Węgrzech przeprowadzono lekcje dotyczące tysiącletnich polsko-węgierskich kontaktów. W jednej z dzielnic Budapesztu, na znak solidarności z polską i przejaw przyjaźni pomiędzy obydwojoma krajami, odsłonięto tablicę ku czci ofiar ostatniego katyńskiego dramatu. W uroczystościach pożegnalnych Prezydenta RP w Krakowie udział wzięła delegacja węgierska z prezydentem RW László Sólyomem, ówczesnym premierem Gordonem Bajnai oraz przyszłym szefem rządu Viktorom Órbanem. Członkiem oficjalnej delegacji była również przewodnicząca OSMP dr Halina Csúcs Lászlóné.

Wiele miejsca polskiej tragedii poświęcały tutejsze media, które informowały o aktualnej sytuacji w Polsce, przybliżały sprawy wzajemnych kontaktów, ukazywały sylwetki ofiar katastrofy; kilka artykułów podkreślało szczególne zasługi i oddanie sprawom węgierskim, zmarłego pod Smoleńskiem Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika.

10 kwietnia wieczorem, przy pomniku gen. Józefa Bema w Budapeszcie, spontanicznie licznie zebrał się Polonofile, Polonusi, ich węgierscy przyjaciele, a także zwykli mieszkańcy Budapesztu, którzy zapalili znicze. Przyszli w ciszy, by wyrazić swoje współczucie dla Polski i rodzin ofiar katastrofy lotniczej, która wydarzyła się pod Smoleńskiem. Kwiaty i znicze palili się przy Ambasadzie Polskiej w Budapeszcie, Kościele Polskim, Instytucie Polskim, na placu



Prezydent RW w Ambasadzie RP w Budapeszcie

społeczności katolickiej Węgier skierował wyrazy współczucia Polakom Narodowi.

Msze święte i spotkania polonijne odbywały się w bardzo wielu miejscowościach Węgier i to nie tylko tam, gdzie mieszka Polonia, a bardzo często inicjowane były przez samych Węgrów. W sobotę 17 kwietnia polsko-węgierską mszą żałobną – po zakończeniu uroczystości pożegnalnych w Warszawie – pamięć zmarłych uczczono w budapeszteńskim Kościele Polskim. Przez cały czas żałoby przychodzili tu Polacy i Węgrzy, składali kwiaty, kondolencje. Byli to bardzo różni ludzie, od osób oficjalnych, po węgierskich motocyklistów, którzy zjechali tu z całego kraju, aby złożyć symboliczny wieniec Polakom.

13 kwietnia – w Dniu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – na Óbudzie (III dz. Budapesztu) przy tablicy ku czci Męczenników Katynia tamtejszy Samorząd Mniejszości Polskiej zorganizował uroczystość upamiętniającą owe miejsce naszej polskiej narodowej kaźni. Minęło 70 lat od tamtej tragedii, ale nie wszyscy na Węgrzech znają prawdę o niej. Pojawiają się głosy, że trzeba było aż tak okrutnej ofiary, żeby cały świat dowiedział się o Katyniu.

W óbudańskiej uroczystości udział m.in. wzięli: nuncjusz apostolski ks. abp Juliusz Janusz, przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z chargé d'affaires Michałem Andrukisem i konsulem Marcinem Sokołowskim, burmistrz III dzielnicy Balázs Bús, dyrektor Instytutu Polskiego Artur Bernaś, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża SChR, przedstawiciele Samorządów Polskich na Węgrzech oraz ogólnokrajowych organizacji polonijnych, Polonia, Polonofile, Polacy i Węgrzy, którzy w zamierzeniu złożyli hołd Wszystkim Ofiarom Katynia – tym sprzed 70-ciu lat i tym sprzed zaledwie kilkunastu dni. Tych dwóch tragedii nie można przyrównywać do siebie, ale Katyni to dla nas, Polaków miejsce straszne i święte. Dlaczego jesteśmy takimi męczennikami? Pytają cudzoziemcy. Przyszłość ma przeszłość i inaczej po polsku myśleć nie można.



Uroczystość przy tablicy katyńskiej

Męczenników Katynia. Do Księgi Kondolencyjnej wyłożonej w Ambasadzie Polskiej wpisywały się ważne osobistości życia publicznego i zwykli mieszkańcy tego kraju.

11 kwietnia w Kościele Polskim w Budapeszcie sprawowana była msza za duszę Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego Małżonki Marii oraz Wszystkich Zmarłych w tragicznej katastrofie pod Smoleńskiem. Mszy świętej przewodniczył ks. abp Juliusz Janusz Nuncjusz Apostolski na Węgrzech w asyście proboszcza Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszka Kryży SChR, a uczestniczyli w niej przedstawiciele

Ambasady RP w Budapeszcie, stowarzyszeń polonijnych i samorządów mniejszości polskiej, Polacy i Węgrzy. Do Kościoła Polskiego podczas mszy świętej przybył metropolita ostrzyhomskobudapeszteński, kardynał, Prymas Węgier ks. abp Péter Erdő, który przyłączył się do polsko-węgierskiej modlitwy, a w imieniu



Prymas Węgier w Kościele Polskim

Odeszli na zawsze

W dniu 10 kwietnia 2010 roku w Rosji pod Smoleńskiem, rozbił się samolot Lecha Kaczyńskiego, prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej. Razem z prezydentem w tragedii zginęło 97 osób. Ofiary katastrofy lotniczej miały przybyć na uroczystości zorganizowane z okazji 70-lecia tragedii, która wydarzyła się w 1940 roku w Katyniu.

Wśród ofiar katastrofy znalazły się również osoby wybitnie oddane naszej Polonii:

ś.p. Maciej Płażyński

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, były Marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Odszedł wybitny polityk i działacz społeczny. Jeden z twórców odrodzonego Państwa Polskiego. Maciej Płażyński urodził się 10 lutego 1958 r. w Młynarach. Mąż Elżbiety – prawnika, sędziego Sądu Okręgowego w Gdańsku, ojciec trójki dzieci. Ukończył liceum w Pasłęku,



później wyjechał na Śląsk, gdzie przez rok pracował jako robotnik fizyczny. W 1977 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Gdańskiego, związał się z Ruchem Młodej Polski. We wrześniu 1980 r. został współzałożycielem Niezależnego Zrzeszenia Studentów i szefem NZS Uniwersytetu Gdańskiego. Rok później kierował strajkiem okupacyjnym na Uniwersytecie Gdańskim. W 1983 r. zakładał Spółdzielnię Pracy Usług Wysokościowych „Świetlik”. W 1989 roku Płażyński był wśród

założycieli stowarzyszenia gospodarczego „Kongres Liberałów”, a rok później przystąpił do konserwatywnej „Koalicji Republikańskiej”. W sierpniu 1990 r. został pierwszym niekomunistycznym wojewodą gdańskim. Został odwołany w lipcu 1996 r., co wywołało szereg protestów zakończonych kilkudziesięcym wiecem pod Dworem Artusa w Gdańsku. W wyborach 1997 r. uzyskał najlepszy wynik wyborczy w Polsce. Z ramienia AWS został marszałkiem Sejmu. W styczniu 2001 roku wraz z Andrzejem Olechowskim i Donaldem Tuskiem powołał Platformę Obywatelską. Dwa lata później zrezygnował z funkcji szefa PO i opuścił partię. W 2005 r. został senatorem niezależnym, w 2007 r. ponownie wszedł do Sejmu, tym razem z listy PiS, ale pozostał politykiem niezależnym. Od maja 2008 roku był prezesem polonijnego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Należał do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pogrzeb prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” odbył się 21 kwietnia w Bazylice Mariackiej w Gdańsku.

ś.p. Andrzej Przewoźnik

Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Urodził się 13 maja 1963 r. Absolwent historii UJ w Krakowie. Od 1 września 1992 r. sprawował funkcję sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jego największą zasługą jest wyjednanie zgody Rosji i innych państw poradzieckich na utworzenie na ich terenie Polskich Cmentarzy Wojennych – w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Koordynował też i organizował renowację Cmentarza Orłąt we Lwowie i wielu innych miejsc pochówków



Polaków na świecie. Był jednym z najlepiej ocenianych urzędników państwowych. Przewoźnik był również członkiem Rady Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu-Brzezince, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Wojska Polskiego oraz członkiem Rady Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego. W kwietniu 2009 r.

minister kultury i dziedzictwa narodowego powołał go na członka pierwszej kadencji Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Był autorem wielu publikacji i artykułów o charakterze naukowym oraz redaktorem naczelnym historycznego czasopisma „Niepodległość”. Wspólnie z prof. Adamem Strzemboszem w 1999 roku napisał książkę „Generał Nil” o gen. Augustynie Emilu Fiedorcie. W 2001 został uhonorowany Dyplomem „Benemerenti” oraz Medalem „Milito Pro Christo” nadanym przez Biskupa Polowego WP gen. dyw. Sławoja Leszka Głódzia. W 2008 roku otrzymał nagrodę św. Władysława przyznaną przez OSMP za wybitne zasługi dla węgierskiej Polonii. W roku 2010 za szerzenie dobrego imienia tutejszej Polonii w świecie pośmiertnie został uhonorowany tytułem „Polonusa Roku”. Osierocił dwie córki. Pogrzeb Andrzeja Przewoźnika odbył się w Warszawie. Spoczął na Powązkach.

ś.p. biskup polowy ks. Tadeusz Płoski



Biskup polowy ks. płk. Tadeusz Płoski urodził się 9 marca 1956 roku w Lidzbarku Warmińskim. W latach 1976-1982 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Hosianum w Olsztynie. 6 czerwca 1982 r. w Olsztynie przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1983-1986 studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, później pracował w Sądzie Biskupim Diecezji Warmińskiej, był też duszpasterzem akademickim w Olsztynie. W 1992 r. przeszedł do duszpasterstwa wojskowego. Ukończył Podyplomowe Studium Operacyjno-Strategiczne Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, tzw. szkołę generalską. Pełnił funkcję kapelana Biura Ochrony Rządu. Ostatnio był kanclerzem kurii polowej. Wykładał prawo kanoniczne w Warmińskim Instytucie Teologicznym w Olsztynie i Instytucie Katechetycznym w Gietrzwałdzie, prowadził zajęcia ze studentami Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Nominację biskupią otrzymał 16 października, w 26. rocznicę wyboru Jana Pawła II. Oficjalnie biskupem polowym Wojska Polskiego został 1 listopada 2004 roku. W roku 2009 odwiedził Budapeszt, gdzie przewodniczył mszy świętej z okazji odsłonięcia pomnika św. Jadwigi. „Niech z tego miejsca – księgi historii – płynie nauka miłości ojczyzny, lekcja patriotyzmu, która musi być siłą moralną dla kolejnych pokoleń; abyśmy umieli dobrze używać daru wolności i umieli służyć sobie wzajemnie i dobru wspólnemu” – te słowa modlitwy miał wypowiedzieć nad mogiłami katyńskimi. Niestety, nie zdążył. Bp Tadeusz Płoski został pochowany w Warszawie w katedrze polowej przy ul. Długiej.

ś.p. Mariusz Handzlik

Odpowiedzialny za sprawy zagraniczne minister w Kancelarii Prezydenta.

Pracował w Kancelarii Prezydenta od 2006 r. – najpierw jako dyrektor Biura Spraw Zagranicznych, w październiku 2008 r. został podsekretarzem stanu odpowiedzialnym za politykę zagraniczną. Urodził się 11 czerwca 1965 r. w Bielsku Białej. Skończył socjologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1992-1994 był doradcą premiera ds. polityki zagranicznej. Później przez sześć lat pracował jako pierwszy sekretarz i radca ds. polityczno-wojskowych w Ambasadzie RP w Waszyngtonie. Był też ambasadorem tytularnym i przewodniczącym Reżimu Kontrolnego Technologii Raketowych (MTCR), a w latach 2004-2005 radcą ministrem w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Narodach Zjednoczonych. W 2000 r. został odznaczony przez Sekretarza Obrony „Medalem za Wybitną Służbę Publiczną”. Osierocił trójkę dzieci. W 2010 roku podczas Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni w Budapeszcie reprezentował Prezydenta RP. Pochowany został na warszawskich Powązkach.



(red.)

Kapłan narodowej pamięci

27 kwietnia w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie byłam świadkiem pożegnania przyjaciela węgierskiej Polonii - sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, śp. Andrzeja Przewoźnika. Na pogrzeb przyjechały delegacje z Polski i zagranicą, wśród nich Węgrzy: parlamentarzyści, akredytowani w Polsce dyplomaci węgierscy, dyrektor Muzeum Wojska w Budapeszcie, przedstawiciele samorządów mniejszości polskiej na Węgrzech. Obecny był również konsul RP na Węgrzech oraz b. ambasadorzy Polski.

Katedra nie pomieściła wszystkich, którzy chcieli wziąć udział w mszy żałobnej. Część osób stała przed kościołem. Na początku mszy świętej minister kultury wręczył najbliższej rodzinie zmarłego przyznane mu pośmiertnie odznaczenia:

Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski i Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Liturgii przewodniczył nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk. Homilię wygłosił ks. płk Robert Mokrzycki, proboszcz Katedry Polowej WP, który nazwał Andrzeja Przewoźnika „kapłanem narodowej pamięci”.

Andrzej Przewoźnik (rocznik 1963), historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, przez 18 lat kierował Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Doprowadził m.in. do utworzenia polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, a także upamiętnienia ofiar zbrodni w Jedwabnem. Węgrzy były mu szczególnie bliskie, również tu wiele wysiłku włożył w odbudowę polskich kwater wojennych, powstanie tabli-

cy i pomnika katyńskiego. Wspierał bardzo wiele naszych polonijnych inicjatyw. Był organizatorem uroczystości 10 kwietnia w Katyniu, na które już nie dotarł. Leciał z delegacją prezydenckim samolotem.

Na Cmentarz Wojskowy na Powązkach trumnę odprowadził metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz. W strugach deszczu zmarłego żegnały setki osób. Andrzej Przewoźnik pochowany został w kwaterze obok innych ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Nad grobem nie było przemówień. Kompania Reprezentacyjna WP oddała honorowe salwy, a na koniec zagrała góralska kapela, bo nikt tak jak on nie znał wojennej historii tatrzańskich kurierów.

Odszedł kapłan narodowej pamięci... tak, bo on niczym kapłan pochylał się nad miejscami, o których twórcy historii kazali nam zapomnieć. Chylił czoła nad szczątkami pomordowanych tylko dlatego, że byli Polakami, a ich kości ubierał w białoczerwoną pamięć. **Bożena Bogdańska-Szadai**



Cmentarz Orłak Lwowski



Monte Cassino



Április 27-én, a varsói Katonai Székesegyházban magam is tanúja voltam Andrzej Przewoźnik búcsúztatásának. A Harc és Mártíromság Emlékezetét Őrző Tanács titkári teendőit ellátó Andrzej Przewoźnik a magyarok és a magyarországi lengyelek hűségese barátja volt. A temetésre Lengyelország számos pontjáról és külföldről is érkeztek delegációk. Magyarországot parlamenti képviselők, Lengyelországba akkreditált magyar diplomaták, a Budapesti Hadtörténeti Múzeum munkatársai, valamint a magyarországi lengyel önkormányzatok tagjai képviselték.

A székesegyházba nem fért be minden gyászoló, akadtak, akik kint rekedve vettek részt a gyászmisén.

A szentmise kezdetén Bogdan Zdrojewski lengyel kulturális miniszter a Lengyelország Újjászülésétse Érdemrend Nagykeresztjét és a Gloria Artis Kultúráért Kitüntetés Arany Medálját adományozta az elhunytak, mely kitüntetéseket a legközelebbi családtagok vehették át.

A szentmisén elmondott prédikációjában a székesegyház plébánosa Andrzej Przewoźnikot a „nemzeti emlékezet papjának” nevezte.

Andrzej Przewoźnik 1963-ban született. A krakkói Jagelló Egyetem történelem szakán végzett, 18 éven át a Harc és Mártíromság Emlékezetét Őrző Tanács vezetője. Az ő nevéhez fűződik többek között, hogy lengyel katonai temetők nyitlak meg Katynban,

Harkovban és Mjednojban. Az ő segítségével épült újjá a Lembergi Védők Temetője, és oroszlánrésze volt abban is, hogy a Jedwabnéban elkövetett pogrom áldozatainak is emléket állítottak. Magyarország különösen közel állt a szívéhez, nagyon sok munkát fektetett az itteni második világháborús katonai temetők felújításába, a Katyn-i emléktábla és emlékmű létrejöttébe. Lelkesen támogattott minden ilyen irányú magyarországi lengyel kezdeményezést. Az április 10-i Katyn-i ünnepségek szervezője volt, ám sajnos ezeken már részt venni nem tudott. A lengyel delegáció tagjaként ő is az elnöki gép utasa volt.

A Powązki Katonai Temetőben Kazimierz Nycz érsek varsói metropolita mellett százak és százak kísérték utolsó útjára a csendes szemerkélő esőben. Andrzej Przewoźnikot a szmolenszki katasztrófa más áldozatai mellé helyezték örök nyugalomra. A sírnál nem tartottak búcsú-beszédeket. A Lengyel Katonai Díszesred díszlovóeseket adott le, majd egy góral népi zenekar játszott, mert Andrzej Przewoźniknál senki sem ismerte jobban a tátrai futárok életét a második világháború idején. Eltávozott a nemzeti emlékezet papja..., igen, mert szinte lelkiatyaként hajolt azon helyek fölé, amiket a „történelemcsinálók” igyekeztek elfeledtetni. Szent emlékezzettel tisztelgett a meggyilkoltak maradványai előtt, pusztán csak azért, mert lengyelek voltak. Kiásta őket a feledés sírhantjából, hogy csontjaikat fehér-piros emlékezetbe burkolja. Ford. **Trojan Tünde**

Jerzy Kochanowski nie żyje!

Wiadomość ta pokryła w żałobie członków Stowarzyszenia J. Bema oraz Polonię węgierską. W wieku 58 lat zmarł Jerzy Kochanowski.

Przyjechał na Węgry w roku 1975 zakładając rodzinę i od początku pobytu aktywnie działał w tutejszym środowisku polonijnym.

Głównie zajmował się zbieraniem i poszukiwaniem pamiątek polskich na Węgrzech. Był członkiem-założycielem i redaktorem Biuletynu Bemowskiego - załączka obecnego „Głosu Polonii”. Autor i wykonawca wielu programów kulturalnych, artykułów historycznych, książek i tzw. Zeszytów Historycznych. Wielokrotny wiceprzes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech, radny a później wiceprzewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, założyciel i przewodniczący Samorządu Mniejszości Polskiej w Dunakeszi. Za swoją pracę i aktywność wielokrotnie był odznaczany medalami i orderami RP oraz polonijnymi.

Jurku! Będzie Ciebie nam brakowało.

W dniu 16 kwietnia o godzinie 12.00 w żałobie i głębokim smutku pożegnaliśmy się z naszym Przyjacielem odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku w kwaterze polskiej na Cmentarzu Miejskim w Budapeszcie.

Cześć Jego Pamięci.

Eugeniusz Korek
Stowarzyszenie im. J. Bema



„Wszystko ma swój czas”

W Księżce Koheleta zapisano: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem: Jest czas rodzenia i czas umierania, ... czas płaczu i czas śmiechu...” (Koh 3, 1-4)

Ileż razy w ciągu dnia przypominamy te słowa: ‘to nie czas na to czy tamto’, ‘to nie te czasy’ albo ‘ile czasu mi zostało’?... Te stwierdzenia czy pytania padają w bardzo różnych okolicznościach. Jedno jest pewne: czas nie zatrzymuje się, wskazówki zegara przesuwają się, wybijają kolejne godziny, mijają dni, tygodnie, miesiące i lata...

Świat, otoczenie zmienia się wokół nas. Zmienia się cyklicznie przyroda zgodnie z mijającymi porami roku; zmienia się nasze otoczenie: moda, zwyczaj; zmienia się w związku z rozwojem nauki i przemysłu wygląd miast i wsi.

Jan Szczeptański w swojej książce „Fantazje na temat czasu” napisał: Każdy człowiek otrzymuje od Stwórcy pewien zasób czasu i od niego zależy, jak go wykorzystuje i dalej; (Czas) Nie determinuje jednoznacznie zachowań i działań ludzkich. Może być wykorzystywany do czynienia dobra jak i zła.

(...) Czas nie jest aktywnym czynnikiem kształtującym świat i ludzi, ale tylko biernym, aczkolwiek koniecznym i nieuniknionym składnikiem świata i życia ludzkiego. Człowiek przemija, by spełnić zadanie wyznaczone przez Boga, przemijając odkrywa sens istnienia i spełnia go swoim działaniem, i wreszcie przemijając spełnia swoje społeczne powołanie, lecz pod jednym

warunkiem, że stara się odkryć swoje indywidualne możliwości i wypełnić swoje życie sensownym działaniem.

Każda historia ludzkiego życia, nawet najbardziej trudna i niespodziewana, może czegoś nauczyć. Właśnie tu jawi się obecność Boga, który nawet w największego okrucieństwa jest w stanie ofiarować nam coś dobre-



go. Wobec sytuacji trudnych i zagrożeń, w człowieku pojawiają się wątpliwości. Nie potrafimy do końca sprostać sprawom nowym, przekraczającym nasze wyobrażenie i zdolności osądzenia. Wobec oczywistych wydarzeń wydajemy opinie, osądzamy i dążymy dalej do celu. Są jednak sytuacje, które zatrzymują nas i nie pozwalają byśmy w prosty sposób przeszli obok nich, czy byli wobec czegoś obojętni. Człowiek, tylko po ludzku, nie jest w stanie ani zrozumieć, ani przeżyć tego, co się wokół niego dzieje, szczególnie gdy przychodzi to nagle i niespodziewanie. Mur stanowi jego ludzkie ograniczenia, towarzyszące opinie, narastający ból, wątpliwości, niezrozumienie. Potrzebujemy mostu - ścieżki, która umożliwi nam przejście przez te doświadczenia z jednoczesnym wyciągnięciem wniosków. Wiara jest poręką tych dóbr, których nie widzimy, a które z całą pewnością otrzymujemy w takich chwilach od Boga.

Przyzwyczajaliśmy się do tego, by oceniać jednoznacznie to, co się dzieje. Mówić, że coś jest „dobre”, a coś innego „złe”, że coś jest zrozumiałe, a inne nie.

A tak naprawdę bardzo trudno jest określić co jest złe, a co dobre, bo nigdy nie wiemy, co w ostatecznym rozrachunku może nam wyjść na dobre.

Niemniej, czasem dobrze jest spojrzeć na świat z trochę innej perspektywy.

Każde doświadczenie, piękne i tragiczne, bardzo przewartościowuje nasz światopogląd, zmienia widzenie pewnych spraw. Wychodzi nam na dobre, o ile przyjmujemy tę lekcję z zaufaniem i pokorą.

ks. Leszek Kryża SChr.

„...Néha úgy érzem, mintha lengyel szívem, lengyel lelkem lenne...”

Éles Márta műfordító szenvedélyes polonista. Lengyelország számára nem pusztán egy ország a sok közül, hanem egy nép, egy kultúra, amelyhez mély lelki kapcsolat fűzi. Életében a műfordítás szerelem, melynek gyümölcsei olyan könyvek lehettek, mint a Kieślowski mozija, vagy Józef Tischner *Hogyan éljünk* című kötete. S mert nem lehetett, nem is akartuk megkerülni, beszéltünk a szmolenszki tragédiáról is...

Márta Éles jest tłumaczka literatury, namiętna polonistką. Polska nie jest dla niej jednym krajem wśród wielu, lecz narodem, kulturą, do którego duchowo jest głęboko przywiązana. W jej życiu tłumaczenie jest miłością, której owocami są takie książki jak książka o Kieślowskim i „Jak żyć?” Józefa Tischnera. Rozmawialiśmy też o tragedii w Smoleńsku, bo nie można było, nie chciałyśmy ominąć tego tematu.

Trojan Tünde: *Miért éppen Lengyelország?*

Éles Márta: A hosszabb válasz a gyermekkoromnál kezdődik. Édesapám agronómusként dolgozott, és amikor én olyan három-négy éves lehettem, akkor gyakran járt Lengyelországba, mert létezett valamiféle együttműködés az intézmények között. Édesanyámmal mi mindig meglátogattuk, és ott töltöttünk egy-két hetet Zakopane környékén. Nagyon szép képem van erről, miszerint ülök négyévesen egy lovas szánon, esik a hó, kék bundában vagyok, és a lengyelek, magyar kislánként, nagyon kényeztetnek, dicsérnek. A következő stádium arra az időre esik, amikor én kezdtem lengyelül tanulni. Azt hiszem azonban, hogy az igazi ok mégis az volt, hogy én 1980-ban kezdtem el a bölcsészkarra járni, és pont azon a nyáron tört ki Lengyelországban a sztrájkhullám, és megalakult a Szolidaritás - mindez együtt hihetetlenül izgalmas volt. Engem akkor tulajdonképpen nem a politikai vetület érdekelt, hanem a határtalan szabadságérzés, ami még az akkori magyar televízió is átstótt. Amikor elkezdtem tanulni az ELTE-n magyar-orosz szakon, elképesztő renszánstát élte a lengyel nyelv. Úgy gondoltam, hogy mivel ilyen izgalmas dolgok történnek, én is elkezdek lengyelül tanulni, hogy jobban megértsem a történéseket. Magamtól kezdtem bele a lengyel nyelvtanulásba. Amint a helyzet egyre izgalmasabbá vált, én is egyre komolyabban vettem a lengyel tanulást, míg végül úgy döntöttem, hogy felvételizek a lengyel szakra. A nagy tervem az volt, hogy majd kimegyek egy félévre részképzésre, mire azonban elsőéves lettem 1981-ben, bevezették a hadiállapotot. Végül 1984-ben jutott ki az évfolyamunk egy félévre Varsóba.

T.T.: *Az a félév milyen volt, hiszen te akkor egy másik Lengyelországgal találkoztál?*

É.M.: Az volt a döbbenetes, hogy akkor még hadiállapot volt. Pontosán emlékszem, hogy ahogyan szállt le a repülő, ott a reptéren látszottak az óriási nagy rabszállítók és rendőrautók. Mégis, az volt az érzésünk, hogy egy szabad országba érkezünk. Hiába volt tele a repülőtér rabszállító autókkal, az emberek lelkéig ez nem jutott el. Ez alatt a félév alatt én tényleg megtanultam, hogy nem kell félni. Kétségtelenül egy kicsit más emberként jöttünk vissza és ez egy nagyon felszabadító emlék volt, ahogyan most is az.



T.T.: *Az egyetem elvégzése után már foglalkoztatott a műfordítás?*

É.M.: Már a bölcsészkarra úgy felvételiztem, hogy nem szeretnék egy középiskolában tanítani. Az irodalom és a fordítás azonban nagyon is érdekelt. Úgy gondoltam, hogy bármilyen munkát találok majd, a fordítás az életemben egy állandó szálát képviselhet. Azt hiszem, talán már egyetem alatt elkezdtem esszéket és interjúkat fordítani.

T.T.: *Melyik volt az első nagyobb lélegzetű mű, amit lefordítottál?*

É.M.: Az első Konwicki egy regénye volt a 80-as évek végén, a *Czytadło*, magyar fordításban Séta a halott lánnyal. Később inkább esszéket fordítottam, életrajtot fordítottam. A Konwicki-regényt nagyon vágytam lefordítani. Pálalfi Lajossal annak idején sokat beszélgettünk róla, és ő is nagyon szorgalmazta ezt a fordítást.

T.T.: *A Kieślowski-könyv egy nagyon szép kilométerkö ezen a műfordítói pályán. Amikor ilyen könyveket fordítasz, ez minden esetben „önszántadóból” történik, vagy megrendelésre is dolgozol?*

É.M.: Valahogyan mindig igyekeztem saját magam megtalálni a fordításokat. Nem tudom másnak tekinteni, mint szerelemnek. Itt arra gondolok, hogy megélni ebből lehetetlen, akkor viszont élvezni kell azt a folyamatot, azt a munkát, amit a fordítás jelent.

T.T.: *A Kieślowski kötetén kívül mi volt még ilyen nagy szerelem?*

É.M.: Akkor még talán a könyvfesztiválon nem voltak úgynevezett elsőkönyvesek. Én azonban felfedeztem egy elsőkönyves író, Jacek Baczakot. Maguk a lengyelek sem nagyon tudják, hogy kicsoda is ő, mivel azt hiszem, csak ez az egy könyve jelent meg. Tudom, hogy ezt a könyvet itthon azóta is keresik, olvassák, megtalálják, és ez nekem öröm. A Kieślowski valóban hosszú ideig készült. Én tíz évig dolgoztam a Budapest Galériában, és az asztalomon volt egy kis lengyel kupac. A lengyel Kino (Mozi) című folyóiratnak volt egy Kieślowski-száma, ami körülbelül négy évig ott volt a kupacban. Én úgy éreztem, hogy ennek oka van. Egyszer csak úgy gondoltam, hogy kellene találni egy könyvet, amit a magyar Kieślowski-rajongók is szívesen fogadnak. A Kieślowski mozija című kötet fordítása így született meg. Ami még hasonlóképpen fontos volt számomra, az Józef Tischner kicsike könyve, a *Hogyan éljünk?* Tischnerről annyit érdemes tudni, hogy tíz évvel ezelőtt halt meg. Lengyelországban a mai napig az

egyik legnagyobb szellemi, lelki tekintély. Pap volt, egy egészen különleges személyiség. Tanított Lengyelország legjobb egyetemének filozófia-tanszékén, a színművészeti főiskolán adott elő filozófiát. A bécsi Humán Tudományok Intézetének volt az első elnöke és II. János Pál pápa személyes tanácsadója. Valóban a legmagasabb körökben forgott, ugyanakkor ahol ő született, a góralok között a mai napig úgy emlegetik, hogy „nasz Józek”- „a mi Jósánk”. Megvolt benne a legtermészetesebb közvetlenség, mindemellett hihetetlen tudással rendelkezett. A *Hogyan éljünk?* egy elmélkedés-fűzér, egy lelki gyakorlat.

T.T.: *A szmolenszki katasztrófa gondolom, téged is mélyen érintett...*

É.M.: Azt hiszem, hogy néha úgy érzem magam, mintha lengyel szívem, vagy lengyel lelkem lenne. A lengyel barátaim szoktak így tréfálkozni, hogy nagyobb lengyel szívem van, mint nekik, mert nem megosztott. Ami azonban a lengyelekkel történik, mindig úgy érzem, hogy velünk is történik. Azt gondolom, hogy ha egyszer majd pontosan lehet tudni a szmolenszki katasztrófa okát, az sem fog változtatni azon a szimbolikus erejű tragédián, hogy ez mégiscsak ott történt azon a bizonyos helyen, Katyń mellett.

T.T.: *Neked volt egy buszjegyed Krakkóba, amivel az április elején esedékes Tischner-ünnepségekre szándékoztál menni...*

É.M.: Én már hónapokkal korábban elterveztem, hogy jó lenne tavasszal kimenni Krakkóba. Megvolt a buszjegyem április 18-ra, vasárnapra. Amikor már olyan hírek születtek, hogy kétnapos gyászszertartást terveznek, és lehet, hogy a Wawelben kerül sor a temetésre, akkor nagyon gyorsan egy nappal előbbre cseréltem el a jegyemet. A busz, ami egyébként késni szokott, most másfél órával korábban érkezett meg, mert egész Dél-Lengyelország üres volt. Vasárnap kimentem a Błonia, ahol annak idején a pápai misét tartották, és ott három óriási kivetítőn lehetett követni az egész szertartást illetve magát a temetést. Az emelkedettség mellett nagyon szervezeten zajlott minden. A cserkészek útbaigazították az embereket. Amikor a menet eljutott a Wawel alá, zúgni kezdett a Zsigmond-harang. Azon a húsz percen keresztül a mellettem álló cserkészek úgy álltak feszesen vigyázban, mintha a himnuszt hallgatnák.

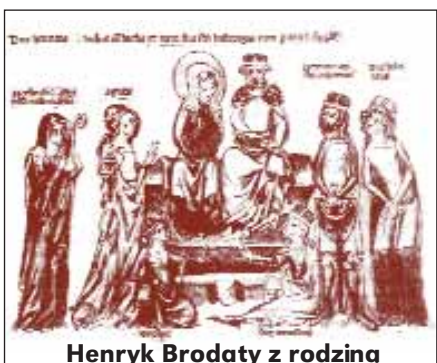
T.T.: *Ha meghallod azt a szót, hogy Lengyelország, mik azok a dolgok, amik rögtön az eszedbe jutnak, és amiket mindig Lengyelországhoz kötsz?*

É.M.: Ennek van egy drámai és egy kedélyesebb olvasata, ha szabad így fogalmazni. A lengyeléknél - és ez a mostani tragédia kapcsán is látszott - a patriotizmus sokkal előbb, mint nálunk. Amikor valaki életében először megy ki Lengyelországba, megtapasztalhatja, hogy ott bizonyos helyeken van egy méces, valami miatt van egy csokor virág. Ők sokkal jobban megélik a hagyományait és a lengyeliségüket, mint mi a saját hagyományainkat. A kedélyesebb vonulat mondjuk az, hogy ha én elutazom Krakkóba, akkor azonnal el kell mennem a Camelotba, vagy a Dymbe - ez két nagyon helyes kis kávéház. Amikor oda leülök és megrendelem a kis cappuccinomat, beleolvasok az újságba, akkor azt érzem, hogy na, akkor most megérkeztem Krakkóba.



Bitwa stoczona na polach pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku była jedną z największych bitew w historii średniowiecznej Europy, między innymi pod względem liczby uczestników. Zmierzyły się tu siły Zakonu Krzyżackiego wspomaganego przez rycerstwo zachodnioeuropejskie pod dowództwem wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena z połączonymi wojskami polskimi, litewskimi, ruskimi i smoleńskimi oraz posiłkowymi oddziałami czeskimi, mołdawskimi i tatarskimi pod berłem króla Polski Władysława II Jagiełły. Przynajmniej tyle przypominamy sobie zazwyczaj, gdy słyszymy o tym wydarzeniu. Mało komu przychodzi do głowy, jak dużo wątków łączy historię Polski i Węgier również i w tym przypadku.

By zdawać sobie sprawę z zawoitości i złożoności naszych ówczesnych stosunków, musimy na chwilę sięgnąć wstecz aż o prawie trzysta lat od czasów znamiennej bitwy. Otóż w drugiej połowie XII wieku cesarz niemiecki Fryderyk I Barbarossa dopomagał polskiemu księciu Bolesławowi Wysokiemu dostać się na tron Śląski, który po nim odziedziczył jego syn, Henryk Brodaty. Ten ostatni wziął za żonę jedną z córek księcia Bertolda IV Merańskiego, znaną później jako św. Jadwiga Śląska. Jej siostra zaś, Gertruda (nazywana na Węgrzech Gertrudą Merańską) wyszła za Andrása II, króla Węgier z rodu Árpádów. I właśnie dzięki rozległym związkom dyplomatycznym królowy pojawił się na ziemi węgierskiej nie-



Henryk Brodaty z rodziną

Grunwald i Węgrzy

miecki Zakon Krzyżacki.

W roku 1210 część Zakonu wyprowadziła się z Ziemi Świętej i z poparciem Stolicy Apostolskiej poszukiwała chętnych do przyjęcia Krzyżaków w Europie. Andráš II, który sam poprowadził wyprawę krzyżacką na Bliski Wschód i zakładał tam nawet fortyfikacje chrześcijańskie, pospieszył się z ofertą: w maju 1211 roku zaprosił Zakon do osiedlenia się w Siedmiogrodzie, na pograniczu południowo-wschodnim królestwa. Obdarował rycerzy terytoriami w Barcaság, wyznaczając im jako główne zadanie odpieranie wypraw zdobywczych Kumanów, które regularnie nękały te okolice. Mieszkającą tu dotychczas i prowadzącą tradycyjny tryb życia ludność seklerską i bułgarsko-słowiańską i szczepy Pieczyngów, zobowiązanych wcześniej do strzeżenia granicy, Zakon za zgodą króla wysiedlił i na ich miejsce sprowadzono frankijskich, niemieckich i walońskich osadników z Nadrenii oraz okolicy rzeki Mosel. (Właśnie to ich Węgrzy zaczęli nazywać odtąd „Sasami”). Nowi przybysze szybko i skutecznie wprowadzili wówczas uznane za nowoczesne metody uprawy ziemi i rozwinięte rzemiosło, zakładali nowe miasta – niektóre do dziś przetrwały. Już w roku osiedlenia Zakon zbudował tutaj pierwszą swoją warownię o nazwie Kreuzburg (Keresztvár). W następnych latach Krzyżacy otrzymywali kolejne przywileje i jeden po drugim budowali zamki, a w ciągu dekady postawili pięć kamiennych fortec. Barcaság (zwany po niemiecku Burzenland) rycerze traktowali jako swój teren autonomiczny, byli zwolnieni od podatków, uzyskali prawa do handlu, zakładania kopalń i pobierania cla na miejscach targu oraz jako organizacja kościelna mieli uprawnienie do zbierania dziesięciny. Do tego, by Zakon aż tyle mógł osiągnąć w tak krótkim czasie, przy-



rycerz krzyżacki

czyniło się pośrednictwo królowy Gertrudy, która utrzymywała zażyłe stosunki z rycerzami. Dane im niezwykle przywileje zaś wywoływały co raz większe oburzenie w szeregach węgierskiej szlachty.

Słynny dramat Józsefa Katony „Bánk Bán” oraz najbardziej chyba znana opera narodowa pod tym samym tytułem Ferencza Erkelę przedstawia właśnie konflikt niemieckich ulubieńców oraz samej Gertrudy z niezadowoloną węgierską arystokracją, szlachtą i wyzyskiwanym do ostateczności przez merońskich i teutońskich przybyszów ludem, co w 1213 roku zakończyło się zamachem na żonę władcy. Tym samym Zakon utracił główne zaplecze w kraju i sam król coraz bardziej wstrzymywał się od dawania im dalszych przywilejów. Niemniej musiał uznać też niecodzienne zasługi rycerzy, początkowo przecież wszystko szło jak najlepiej, według umowy: skutecznie odbijali kumańskie ataki, co więcej podbili i podporządkowali królestwie tereny ich osadnictwa na Wołoszczyźnie wzdłuż Dolnego Dunaju. Zakon walczył przyczynił się też do szerzenia chrześcijaństwa, między innymi popierał misję dominikanina (Świętego) Pawła Węgierskiego, który nawrócił na jezuosową wiarę większość żyjących w okolicy Kumanów i Pieczyngów oraz część Brodników. (Ojciec Paweł był tak sprytny, że do chrztu jednego z kumańskich wodzów Bibrecha udało mu się zaprosić na ojca chrzestnego samego króla Andrása). Dla zabezpieczenia trwałego panowania na tych terenach ówczesny wielki mistrz Hermann von Salza wybudował tu zamek nazwany Marienburg (Barcafeldvár, obecnie Feldioara w Rumunii), który miał spełnić podobną funkcję, jak później tak samo nazwany Malbork w Prusach Wschodnich, czyli rolę stolicy Zakonu. Król Węgier miał więc powody do zadowolenia z aktywności przybyszy, tym bardziej, że ich zasługi zostały uhonorowane także przez Stolicę Apostolską, co przynosiło tronowi chwale.

W roku 1223 luźno wcześniej zaludniony Barcaság tętnił już życiem, wzniesiono wiele świątyń, rozwój był widoczny na każdym kroku. Papież Honoriusz w uznaniu zasług rycerzy wyjął Zakon spod zarządu biskupstwa siedmiogrodzkiego i duchowieństwo zorganizowano w osobny dziekanat kapitulny podlegający bezpośrednio Rzymowi. Znajdujący się w chwale sukcesów i cieszący się szeregiem przywilejów Zakon Krzyżacki coraz bardziej starał się uniezależnić od Królestwa Węgier, dążąc do założenia samorządnego państwa na terenach otrzymanego pierwotnie obszaru węgierskiego i zdobytego na Wołoszczyźnie. Rycerze zaczęli ignorować zarządzenia króla i szerzyły się przypadki samowolnych działań w rodzaju na przykład zmuszenia do służby u siebie wolnych obywateli i drobnej szlachty oraz bezprawnego zajmowania ziemi w sąsiadujących z nimi regionach seklerskich i wołyńskich. Na skutek zachowania się Zakonu król Andráš w końcu złożył u papieża oskarżenie na rycerzy, w wyniku czego Stolica Apostolska wysłała specjalną komisję do zbadania stanu rzeczy, która to natomiast rozmyślała sprawę, a Krzyżacy stali się jeszcze bardziej bezczelni. Król stracił cierpliwość i zastosował siłę. Zakon zaś – czując za sobą poparcie papieża – ani myślał

podporządkować się i wszczać zbrojny opór. Niemniej András uderzył z całą siłą i dumnych rycerzy w ciągu paru dni wypędził z Siedmiogrodu, a w dodatku zajął też ich Marienburg na Wołoszczyźnie.

Stolica Apostolska była oburzona i Andrásowi – o ile nie pójdzie na ugodę z Zakonem – zagrażało wyklęcie ze wspólnoty chrześcijańskiej. Zrealizowanie takiej groźby oznaczałoby dla Węgier, że staną się wolnym łupem dla wszystkich państw chrześcijańskich. Należało więc szybko i skutecznie zadziałać. Zręcznym posunięciem dyplomatycznym królowi udaje się wykorzystać koligacje rodzinne zmarłej żony Gertrudy i tak za pośrednictwem szwagra Henryka Brodatego, księcia śląskiego osiąga, że w 1226 roku książę Konrad Mazowiecki zaprasza krnąbrnych rycerzy na swoje pogranicze z bałtyckimi Prusami. Zadaniem Zakonu było podporządkować szczepy pogan i otworzyć drogę do Morza Bałtyckiego. I tu zaczyna się podobna historia, z jaką mieliśmy już do czynienia na węgierskim pograniczu.

Usamodzielniony po krótkim czasie Zakon Krzyżacki i tu początkowo też zadziałał pozytywnie, lecz pod koniec XIV wieku nieuchronnie wchodzi w konflikt zbrojny z Królestwem Polskim, a raczej już polsko-litewskim. Państwo Krzyżaków zaczęło bowiem agresywną ekspansję na Wschód i na Południowy Wschód, gdyż popierająca Zakon Wspólnota Hanzy domagała się coraz więcej surowców i zboża. Polacy co prawda już zawiazali sojusze z Litwą w połowie XIV wieku, ale współpraca przeciw Krzyżakom nie była wtedy skuteczna. W 1370 roku zaś zawiazana się polsko-węgierska unia personalna i król Ludwik Węgierski z Rodu Andegawenów zasiadł też na tronie polskim. Polska i Węgry razem byłyby w stanie przewyciężyć Zakon, ale do podjęcia takich działań nie doszło. Natomiast wcześniej pogańska, a potem ortodoksyjna Litwa pod koniec XIV wieku – w 1385 roku – przyjęła chrzest, kiedy to córka Ludwika Węgierskiego Jadwiga wyszła za mąż za Jogaitę, syna litewskiego wodza, księcia Algirdasa, a ten uzyskał tron polski jako Władysław II Jagiełło. Tym samym powstała unia personalna między Polką a Litwą.



Jadwiga Andegaweńska i Władysław Jagiełło

Objętość tego tekstu nie pozwala na omówienie szczegółów wydarzeń, które poprzedziły wielką bitwę pod Grunwaldem, ani opisywania samej bitwy, musimy ograniczyć się do związanych z tym



wątków węgierskich. Otóż panujący na Węgrzech w tym czasie cesarz niemiecki i król Węgier Zygmunt Luksemburski na jesieni 1401 roku zaręczył się z hrabiną węgierską Barbarą Cillei, z którą też za cztery lata ożenił się. Tym samym stał się on szwagrem Władysława Jagiełły, który z kolei po śmierci Jadwigi (1399) wziął za połowicę Annę Cillei, siostrę cioteczną Barbary. Niebawem, w 1409 roku Polska i Litwa zaczęły czynić przygotowania do rozprawy z Zakonem Krzyżackim. Wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena trawili zmartwienia, gdyż sojusz polsko-litewski, wspierany przez rumuńską Mołdawię i częściowo przez siły ruskie i tatarskie, nic dobrego mu nie obiecywał. Raptem zdał sobie sprawę z tego, że może liczyć jedynie na Zygmunta Luksemburskiego, który był zdeklarowanym sprzymierzeńcem

Zakonu i wygonił już wszystkich Polaków z Węgier i Niemiec, a wszystkim Węgom kategorycznie zabronił udzielania pomocy Jagiellończykowi. Niewiele to skutkowało: mimo królewskiego zakazu wielu Węgrów służyło w szeregach polskiego władcy obok sporej ilości Czechów dowodzonych przez świetnego żołnierza husytów Jana Žižkę. Zygmunt Luksemburski z kolei wysłał do pomocy Krzyżakom ze swojej strony niemieckich rycerzy i żołnierzy, z Węgier zaś Zakon Rycerzy Świętego Jerzego. (Istniejącą do dziś formację założył w 1335 roku szwagier

Władysława Łokietka, król Karol Robert Andegaweński, ojciec Ludwika Węgierskiego jako straż przyboczną. Jest to jedyny zakon rycerski powołany do życia przez Węgrów. Po drugiej wojnie światowej zakon ten zawiesił działalność, a odnowiono ją w 1990 roku. Siedzibą zakonu obecnie jest Wyszehrad). Cesarz jednak musiał ograniczyć pomoc wojskową dla von Jungingena, gdyż był sam uwikłany w wojnę z Wenecją.

Największa i ponoć najkrwawsza bitwa sre-



dniewieca stoczona równo 600 lat temu zakończyła się ze znanym powszechnie wynikiem, czyli zwycięstwem Polski. Węgrzy walczący po stronie Jagiełły otrzymali swój podział łupu oraz należytą zapłatę, nieraz w postaci posiadłości na ziemiach polskich. Nie spotkała ich za swój czyn też żadna represja od króla Zygmunta, który jako zaangażowany w bitwie grunwaldzkiej po stronie przegranych Krzyżaków znalazł się w kłopotliwej sytuacji, bo był zobowiązany do zapłaty odszkodowania stronie polskiej, ale również potrzebował pieniędzy do dalszych działań wojennych z Wenecją. Podjął więc negocjacje ze swoim szwagrem Władysławem II Jagiełłą. Po długich debatach 8 listopada 1412 roku „przy zachowaniu ich praw dotąd zdobytych” dał mu w zastaw 13 miast spiskich. A były to miasta wówczas zamieszkałe przeważnie przez pracowitą i bogatą ludność niemieckojęzyczną tzw. Zipserów, obecnie zaś znajdujące się na terenie Słowacji: Szepesbéla (Zipser Bela - Spišská Belá), Durand (Durelsdorf - Tvarožná), Fülka (Fölk - Vel'ká), Igló (Neudorf - Špišská Nová Ves), Lejbic (Leibnitz - L'vbica), Mateóc (Matsdorf - Matejovice), Ménhárd (Menhardsdorf - Vrbov), Poprád (Deutchendorf - Poprad), Ruszkin (Riessdorf - Ruskinovce), Szepesolaszi (Wallensdorf - Špišská Vlachy), Szepesszombat (Georgenberg - Špišská Sobota), Szepesváralja (Kirchdorf - Špišské Podhradie) i Strázsa (Michelsdorf - Stráže).

W związku z tym, że wartość i dochody tych miast daleko przewyższały ustaloną sumę odszkodowań wojennych, Zygmunt otrzymał jeszcze od władcy Polski pożyczkę w wysokości 185 tysięcy



starcie z Krzyżakami

kilkunastotysięczną widownią. W tym roku – jubileuszowym – w kierunku Grunwaldu ruszą całe tabory. Trzy tygodnie ma trwać przemarsz orszaku królewskiego Jagiełły wraz z tabo-rami z Sulejowa na Pola Grunwaldu. Kilkudziesięciu konnych rycerzy i 10 drewnianych wozów z Krakowa tylko zawiezie rycerzom pod Grunwald 40 tysięcy precli, by wzmocnić ich przed starciem z Krzyżakami. W Czerwińsku nad Wisłą polskie oddziały spotkają się z wojskami Witolda idącymi z Litwy. Hitem może być wyhaftowana przez kilkadziesiąt

kobiet z Pajęczna, Działoszyna i Dobroszyc kopia obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.

Całością kierują tym razem nie bractwa rycerskie lecz Narodowe Centrum Kultury. Budżet



Wyszehrad

złotych forintów, co w innej ówczesnej „walucie” licząc oznaczało 37 tysięcy „szerokich praskich groszów”. Miasta te miały pozostać w gestii polskiego tronu do momentu, gdy król Węgier nie je odkupi w złocie lub srebrze. Luksemburski w 1418 i 1436 roku na spotkaniu królów w Késmárk (obecnie Kežmarok na Słowacji) proponując rene-gocjacje starał się je odzyskać lecz rozmowy nie przyniosły oczekiwanego skutku. Tereny te powróciły do Królestwa Węgier dopiero po pierwszym rozbiorze Polski, kiedy 18 września 1773 roku z upoważnienia cesarzowej Austrii i królowej Węgier Marii Teresy, baron Károly Radványi podpisał umowę polsko-austriacką, na mocy której tron warszawski utracił prawo posiadania zastawionych miast.

Pamięć o wielkiej bitwie zaś przetrwała do naszych czasów. Powstawały prace naukowe,



„Grunwald” – obraz Jana Matejki

Krzyżacy – bitwa



obchodów wynosi 32 miliony złotych, a jak się dowiadujemy reprezentowana tam będzie również węgierska Polonia.

Piszący te słowa może się pochwalić, że dzięki nawiązaniu przyjaźni właśnie z Bractwem Miecza i Kuszy, które niegdyś zabrał na Węgry, by uczestniczyło w Igrzyskach Pałacowych w Visegrádie, był zaproszony do wzięcia udziału w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem, gdzie występował po stronie Jagiełły w roli węgierskiego łucznika. Jak dotąd udział współczesnych Węgrów ograniczyło się do jego osoby – a to dlatego, że inscenizacja bitwy co roku odbywa się w tym samym czasie, kiedy w Zakolu Dunaju w Wyszehradzie organizowane są właśnie igrzyska pałacowe, w których uczestniczą kwiat węgierskich rycerzy. W dodatku organizatorem tej imprezy jest Zakon Świętego Jerzego.

W 1410 roku akurat nie było igrzysk pałacowych w Visegrádie, a więc ówcześni ich koledzy mieli sposobność udawać się na północ, by wesprzeć Ulricha von Jungingena. A może to i lepiej, że ostatnio nie mają na to czasu? W ten oto sposób przynajmniej nie musimy zastawiać naszych miast Polakom...

dzieła sztuki, powieści, filmy fabularne, a w 1992 roku narodziła się inicjatywa jej inscenizacji z udziałem różnych polskich i zagranicznych bractw rycerskich. Zaczęło się praktycznie od tego, że warszawskie Bractwo Miecza i Kuszy zostało zaproszone przez wójta Grunwaldu w celu uczczenia rocznicy bitwy. Z biegiem lat impreza nabierała rozmachu i od 1998 roku już nie tylko turniejami rycerskimi można było się nacieszyć w pamiętnych dniach lipcowych, ale coraz bardziej autentycznymi rozgrywkami starć „średniowiecznych” rycerzy. Program ten urósł do miana wielkich atrakcji turystycznych, rozrastały się obozy rycerskie, oprócz wojowników pojawił się cały szereg historycznych rzemieślników, a w ostatnich latach liczba uczestników rekonstrukcji bitwy rosła do 1500-2000 osób, które występują przed



Herman von Salza – założyciel państwa Zakonu Krzyżackiego

Attila Szalai



FILMOWA WIOSNA MŁODYCH WILKÓW

- rozmowa
z Małgorzatą
Takács po XVI
Polskiej Wiosnie
Filmowej
w Budapeszcie
(6-14 maja 2010)

AA.: Sięgając pamięcią w historii Instytutu Polskiego wydają mi się, że obecnie chyba jesteś osobą najdłuższą tu pracującą...

M.T.: Zgadza się.

AA.: Bo rozmawiając o filmach – nie tylko w związku z XVI Polską Wiosną Filmową – chciałbym też trochę przybliżyć naszym czytelnikom twoją sylwetkę – osobę, której węgierscy kinomani zawdzięczają sporo znakomitych pozycji. W ostatniej rozmowie naszej gazety z ś.p. Andrzejem Przewoźnikiem pada pytanie, dlaczego akurat Węgry; jak to się więc stało – zanim przejdziemy do rozmowy o filmach – że ten kraj stał się dla ciebie jakoby drugim domem?

M.T.: Ukończyłam hungarystkę w Warszawie, więc pytanie brzmi, dlaczego hungarystyka. Tak naprawdę nie mam pojęcia, pamięć jest zawodna. Ale mówiąc poważnie, wiedziałam, że będę się zajmować w życiu językami obcymi. Najpierw myślałam o jakimś 'dużym' języku, po czym moja nauczycielka przekonała mnie, że można znać angielski, a zajmować się zupełnie czymś innym... Tak się złożyło, że wtedy pracowałam w harcerstwie, miałam drużynę zuchów i byliśmy na spotkaniu chórów międzynarodowych w Komló. Przyjechalśmy tutaj tuż przed moją maturą. Były chóry z całej Europy, nie tylko z krajów socjalistycznych. Mieliśmy na miejscu swoich opiekunów z tamtejszej szkoły muzycznej. Tam zapoznałam się z pewną Węgierką i szybko podąpałam parę słów, które zaczęły mi się bardzo podobać. Ja w ogóle język węgierski odczuwałam fizycznie, tzn. nic nie rozumiałam, ale lubiłam go słuchać; był taki egzotyczny... Myślałam też o skandynawistyce, ale w tamtym roku nie było przyjęć, natomiast akurat przyjmowali na hungarystkę, więc czułam, że wszystko mnie pcha właśnie w tym kierunku. Złożyłam papiery, zdałam egzamin i zostałam przyjęta. A potem byłam na półrocznym stypendium na Węgrzech...

AA.: Tak naprawdę jak i gdzie nauczyłaś się języka?

M.T.: Na uczelni na pewno nie, zresztą byliśmy pechowym rokiem, lektorzy ciągle się zmieniali. Poza tym jak można nauczyć się języka na odległość – dopiero środowisko tworzy, daje możliwość. Na stypendium byliśmy z koleżankami w Debreczynie, który okazał się zbyt mały, więc jeździliśmy w różne strony, głównie do Budapesztu, oczywiście autostopem. Wtedy ruch nie był taki duży. I tak pewnego razu podwiózł nas mój przyszły mąż. Od tego czasu minęło już sporo lat. Myślę, że to zadawanie się tutaj to jest ciągle trwający proces, jednak mój dom, który stworzyłam jest tu, a nie gdzieś indziej... Mieliśmy plany, że zamieszkamy w Polsce, ale nie mogliśmy przewidzieć, że akurat wtedy wprowadzą stan wojenny, więc zostaliśmy tu. No i wiadomo, że człowiek zaczyna wsiąkać w dane otoczenie, kupi garnek, kupi firanki, dziecko pójdzie do przedszkola...

AA.: Czy pamiętasz swój pierwszy film tutaj, w kinie na Węgrzech?

M.T.: Pierwsze węgierskie filmy oglądałam w Instytucie Węgierskim w Warszawie. Całym rokiem chodziliśmy pilnie na Marszałkowską 80. Bardzo duże wrażenie zrobił na mnie film „Piąta pieczęć”. Pamiętam, że na jego pokaz przyjechał jeden z aktorów, chyba Sándor Horváth, i bardzo chciałam się pochwalić, że znam już węgierski. Chciałam powiedzieć, że uczę się węgierskiego już sześć miesięcy, podeszłam do niego i powiedziałam, że już sześćdziesiąt lat uczę się języka węgierskiego (śmiech). Oczywiście, jak w takich momentach zazwyczaj bywa, zrobiła się straszna cisza, a potem nie było już 'zmiłuj się'. Moim ulubionym filmem był „Szindbád”, który mogłam oglądać w kółko. Raz, kiedy obejrzałam „Ördög veri a feleségét” z Ildikó Pécsi, pomyślałam sobie, jakie te Węgiery są bojowe; później się przekonałam, że to raczej Polki są bardziej wojownicze...

AA.: A twój ulubiony film polski wszechczasów? Choć upodobania zapewne zmieniają się z czasem, ale jednak...

M.T.: No tak, zmieniają się, ale na najwyższym podium zawsze będzie „Ziemia obiecana” Wajdy. Jako łodzianka jestem przywiązana do tego filmu, który jest tak realistyczny, że mógłby uchodzić za wierną kronikę filmową przedstawiającą tamte lata. „Pociąg” Kawalerowicza, to film, w którym się zakochałam z powodu muzyki. Zamknięcie w tym wagonie, ta przestrzeń klaustrofobiczna – to raczej nie, ale muzyka i Cybulski – jak najbardziej. Bardzo lubię film „Rękopis znaleziony w

Saragossie” Wojciecha Hasa; nawet uważam, że to powinna być klasyka obowiązkowa... Będziesz się śmiał, ale bardzo często myślę wysyłając tolotka, że jeżeli wygram, to należało by go zrobić jeszcze raz, nie dlatego, że film Hasa jest zły, bo jest doskonały, ale historia jest tak fantastyczna, że korzystając z dzisiejszych środków można by ten sukces powtórzyć. Najbardziej się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że jest to ulubiony film Martina Scorsese.

AA.: Który jest wciąż aktywny, niedawno został pokazany w węgierskich kinach jego najnowszy film pt. „Viharsziget”...

M.T.: A „Rękopis...” na tyle mu się spodobał, że współfinansował remastering oryginalnej kopii filmu. Aha, przypomniał mi się właśnie jeszcze jeden film: „Edi” Piotra Trzaskalskiego (2002)...

AA.: No tak, minionie dziesięciolecie owocuje w bardzo świetne filmy polskie, np. „Weiser” Marczewskiego, „Symetria” Niewolskiego, „Dzień świra” Koterskiego, „Warszawa” Gajewskiego, „Zmruż oczy” czy „Sztuczki” Jakimowskiego, „Pręgi” Magdaleny Piekorz, czy z młodszej generacji trytyk „Oda do radości” trzech młodych reżyserów: Kazejaka, Komasy i Migasa...

M.T.: Ale był taki dołek, w latach dziewięćdziesiątych wszyscy się trochę pogubili...

AA.: Może nie wiedzieli, jak kontynuować czy przeciwstawić się tradycji kina moralizatorskiego, np. Zanussiemu, choć reżyserka w miarę udanych „Pręgów” jest właśnie jego uczniem...

M.T.: Dobrze, że mówisz o kinie moralizatorskim, bo przypomina mi się „Przypadek” Kieślowskiego, przez niektórych uważany za jego gorszy film, wymieniany daleko po „Dekalogu”, „Podwójnym życiu Weroniki”, „Trzech kolorach”. Jest w nim trochę moralizatorstwa, bo takie były czasy. Dopóki istniała komuna, dla niektórych autorów to było wręcz fantastyczne: przemykanie różnych dygresji i oczywiście satyryczny sposób przedstawiania absurdalnych stanów, np. filmy Barei „Miś” lub „Co mi zrobisz, jeśli mnie złapiesz”, albo nawet kultowy „Rejs” Piwowskiego... A po zmianie systemowej mamy nową rzeczywistość, potrzebującą nowego sposobu mówienia, i te lata dziewięćdziesiąte są takie nijakie, autorzy nagle się nie odnaleźli. Jednak powstaje też nowe kino gatunkowe, np. „Psy” Pasikowskiego, którego uważam za bardzo zdolnego reżysera, ale żałuję, że tak mało pracuje.

Po roku 2000 przyszło nowe, młode pokolenie, które cechuje pewien dystans, nie ma już dawnych obciążeń z poprzedniego okresu. W 2009 roku na festiwalu w Gdyni z 30 filmów w przypadku 10 akcja dzieje się w Polsce Ludowej, ale młodzi twórcy, nawet jeśli opowiadają o tych czasach, czynią to bez skrupułów... Sądzę jednak, iż to bardzo dobrze, że powstają takie filmy posągowe jak „Generał Nil” czy „Popieluszka. Wolność jest w nas”, bo nie pozwala się zapomnieć o pewnych rzeczach, albo w formie lekkiej jak „Rewers” czy „Wszystko co Kocham”...

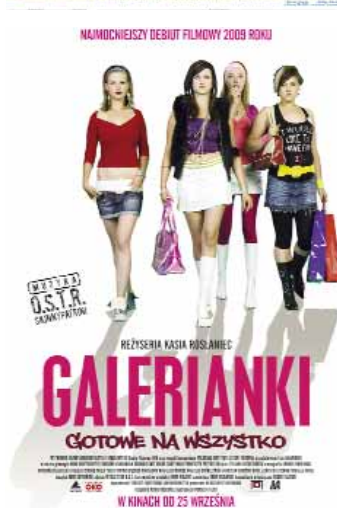
AA.: No właśnie, jak to jest z tym wybieraniem? Jedziesz na festiwal, oglądasz wszystkie filmy z kroplami Visine w torebce?

M.T.: Na takim dużym festiwalu jak Gdynia jest kilka wątków. Na wątku „konkurs główny” człowiek stara się obejrzeć jak najwięcej, a jeśli coś już było w kinach i są jeszcze recenzje, to człowieka to ukierunkowuje. Coś ci mówi także nazwisko reżysera, operatora, aktora. Po drugie: dzień przed wyjazdem, albo w pierwszym dniu staram się porozmawiać ze znajomymi krytykami filmowymi w Polsce. Mam taką trójkę, każdy jest z innego pokolenia, każdy zawsze mówi coś innego, ale to jest ciekawe, bo w tym co mówią zawsze jest też coś wspólnego. I wtedy mniej więcej już wiem, co warto obejrzeć. Dużo też zależy od tego, jak te projekcje są rozłożone czasowo, może zdążysz tylko obejrzeć połowę jakiegoś filmu, bo niektóre nakładają się na siebie.

Istnieje też sekcja „Panorama kina polskiego”. Tu są pokazywane filmy, które nie zakwalifikowały się do konkursu i wśród nich można czasami zobaczyć coś bardzo fajnego. Oczywiście w Gdyni, już podczas festiwalu też słychać: „o Jezu, jakie dno”, albo „o, jakie fajne”. Jest jeszcze „kino niezależne”, to też bardzo ciekawa rzecz, ale na to człowiek ma najmniej czasu. To są filmy offowe, pojawiają się raz na festiwalu, a potem odchodzą, w kinach nie są puszczane...

AA.: A czy przedstawiałaś już taki właśnie film tutaj, w Budapeszcie?

M.T.: Właśnie nie i bardzo tego żałuję. Zawsze mam to w planie, ale nigdy jakoś nie starcza na to energii. Poza Gdynią są też inne inicjatywy, np. w Białymstoku istnieje ekipa o nazwie „Podlaskie atakuje”. Ci ludzie robią amatorskie filmy, nie są jeszcze offowymi reżyserami, ale strasznie dużo pracują. W ten sam sposób wyrosła pewna grupa z Zielonej Góry, która robiła filmy amatorskie, potem offowe, a dzisiaj dwóch chłopaków z tej grupy studiuje w szkole filmowej i będą robić filmy fabularne, profesjonalne. Ale te filmy z pogranicza lub krótsze eksperymenty staram się zawsze przedstawiać na pokazach czy festiwalach, które i tak się odbywają na mieście, np. BuSho czy EuShort, bo te filmy pasują do tego klimatu...



mimo tła lekko politycznego wszystko jest takie urocze, miłe, jak muzyka, którą zresztą napisał jego brat Daniel Bloom (Borcuch). Jacek Borcuch jest dla mnie jakby przeciwieństwem Wojtka Smarzewskiego („Dom zły”, 2009), który jest agresywny jeśli chodzi o wybór tematu, o sposób obrazowania, realizacji scen na planie. W filmie Borchucha widać, że on lubi tych swoich bohaterów. Jeśli chodzi o fabułę to jest rok '81, więc PRL. To jest jakby pewne przeżycie pokoleniowe. Borchuch mógł wtedy chodzić do szkoły podstawowej, więc dojrzał, tak jak mój młodszy brat, który żył tą samą muzyką jak bohaterowie filmu, czyli Dezarter, Moskwa, i w domu byliśmy na to skazani... (śmiech)

AA.: Parę lat temu w kinie Művész mogliśmy obejrzeć „Odę do radości”, którego fabuła dzieje się w czasach współczesnych, w czasach tzw. „nowej emigracji zarobkowej” młodych ludzi, odnajdywania siebie w nowej i bezdusznej rzeczywistości, lecz którego sposób mówienia i obrazowania filmowego jest dla mnie – może właśnie ze względu na młode pokolenie filmowców – spokrewniony z filmem Borchucha, który jawi mi się jako „Oda do wolności”, jednak przez to jest też trochę filmem mogącym mieć tytuł „Wszystko, co nienawidzę”. Jak byś to zinterpretowała?

M.T.: Po części tak, bo bunt zawsze musi być, ale ta nienawiść nigdy nie jest i nie będzie równoważna wszystkiemu temu, co człowiek kocha i ku czemu podąża. Ten

AA.: Właśnie bardzo mi się podobał krótki film „Poste Restante”, który był wyświetlany podczas tegorocznej Wiosny Filmowej w kinie Művész przed filmami pełnometrażowymi. Ten film miał charakter lirycznego dokumentu. To historia czy bardziej los listów niedostarczonych do adresatów, magazynowanych a potem zmielonych...

M.T.: Na początku myślałam, że to jest bardzo odważna decyzja, ponieważ odwykliśmy już od tak zwanego „dodatku filmowego” czy kronik filmowych. No tak, dawniej filmy kinowe były krótsze, niż dziś... „Poste Restante” Marcela Łozińskiego w roku ubiegłym został nagrodzony jako najlepszy krótki film dokumentalny w Europie. Ten film ukazał się w formie płytki DVD włożonej do książeczki z przedrukowanymi różnymi listami, które nie trafiły do adresatów, bądź w ogóle ich nie miały...

AA.: Pomówmy trochę o „Wszystko co kocham” Jacka Borchucha – moim zdaniem najbardziej udanej pozycji wśród zaprezentowanych filmów tego roku. Jak mówiłaś to twój ulubiony film z tegorocznego zbioru, tętniący młodością, kreatywnym buntem i chęcią życia...

M.T.: Tak, w Gdyni obejrzałam go po raz pierwszy i bardzo mi się spodobał. Ten film miał najpierw swój premierowy pokaz w Teatrze Muzycznym, w którym zawsze po projekcji są odmierzane brawa. Namówiłam więc moich znajomych, żeby skoczyli na końcówkę filmu Borchucha zaklaskać, no i „Wszystko co kocham” został filmem publiczności... Ale nie byłam sama, nie musiałam się wysilać, bo ludzi było sporo...

AA.: Na projekcjach w kinie Művész sale były pełne do 2/3, wydaje mi się, że było więcej ludzi jak rok temu...

M.T.: W swoim otoczeniu próbuję wszystkich zarazić tym filmem. To jest drugi film Borchucha po „Tulipanach”, o podobnym trochę klimacie: delikatny, spokojny, stonowany,

film ma jednak pozytywny wydźwięk, więc może bym się z tym do końca nie zgodziła. Wracając jednak do buntu, przeciwko czemu ma się buntować pokolenie ówczesnych nastolatków? – oni mają po prostu przerąbane, bo to jest w naturze człowieka, że w okresie dojrzwania bunt sam się pojawia. Na przykład w filmie „Galerianki” (też tu wyświetlanym) jest to dobrze pokazane: dziewczyna przejmująca rolę nadzrędną, przywództwo, z kompletnych nudów robią to co robią, nie mają żadnego kontaktu z rodziną i w rodzinie. Popatrz jak we „Wszystko, co kocham” ukazana jest rodzina, momentami może jest to przecukrzona, jednak ojciec, oficer marynarki (Andrzej Chyra), jest wyrozumiały dla synów, uczuciowy. Scena, kiedy umiera mu matka i na podwórku przytula syna i płacze; Andrzej Chyra płaczący – to jest bardzo wzruszające... Tutaj jest dialog w rodzinie, tak samo, jak w rodzinie dziewczyny, rodzina jako taka w ogóle istnieje. Tego o Galeriankach powiedzieć nie można...

AA.: A jak dobierasz, wybierasz filmy dla węgierskiego widza? Czym się kierujesz? Mogliśmy zobaczyć różne filmy obok siebie, jest to całkiem kolorowy bukiet, banalne choć obezwładniające „Galerianki” obok czulego „Poste Restante”, eksperyment filmowy w postaci satyry „Wojna polsko-ruska” obok kontemplacyjnego „Królika po Berlińsku” czy filmu Borchucha...

M.T.: Jeśli chodzi o wybór, jest to o tyle trudne, że ja nie umiem myśleć gustem węgierskim. Mimo mieszkania tutaj, mogę tylko przewidzieć, co się spodoba. Z doświadczenia też wiem, że zaproszonym na nasze projekcje dziennikarzom, węgierskim filmowcom mało co się podoba; natomiast staram się wstuchiwać w ich rozmowy, opinie. Trudno jest selekcjonować, zwłaszcza jak masz złe filmy. Polskie komedie nie bardzo śmieszą węgierskiego odbiorcę, nie zawsze rozumieją polski film obyczajowy (tzw. társadalmi dráma), Polacy chyba kładą akcent na zupełnie coś innego. Zadzwoiłam do mnie pewien krytyk węgierski, mówiąc, że on takiego okrutnego filmu (użył słowo „durva”) jak „Galerianki” nie wyobraził by sobie w kinie węgierskim, na co spytałam, czy widział film Györgya Pálfiiego „Taxidermia”... Ale według niego dla Węgrów nie było to wcale takie wstrząsające... [tj. naturalistyczne, wręcz makabryczne sceny, głównie końcowa: samoczynna sekcja na żywo głównego bohatera, jego szokujące samobójstwo jako kreacja artystyczna oraz pseudo egzystencjalny manifest przeciwko bytowi – uzup. A.A.] Ale pytałaś, jak wybieram? To nieraz jest trudne, chociażby z tego powodu, że ostatnio nie miałam w czym wybierać, tzn. nie było aż tyle dobrych filmów. Jeśli chodzi o ilość rocznie robi się dużo filmów, przeciętnie 60 na rok... Ale najpierw jest mój gust, a ja nie ukończyłam żadnej szkoły filmowej, więc ten wybór jest ukierunkowany bardziej intuicyjnie, wyczuwaniem obeznanego widza i mało się tym kieruję, czy dany film jest zapraszany czy nie na jakieś inne festiwale, bo ten wybór też zależy od gustów i guścików, od poszczególnych odbiorów w danych kręgach kulturowych...

AA.: Właśnie, jak się rozejrzeć po kinach węgierskich, to bardzo mało jest polskich filmów, chyba w przeciągu 2-3 lat ukazały się tylko dwie pozycje: „Sztuczki” i „Katyń”...

M.T.: O dodatku wprowadzone przez niezależnych, a nie państwowych węgierskich dystrybutorów... Węgrzy pytają czasami, a co nowego zrobił Wajda czy Zanussi? Szanuję takie pytanie, ale gdy zadałam pewnemu panu podobne pytanie, „A czy widział pan co zrobił ostatnio Jancsó albo Makk Károly?” i padła odpowiedź „Niestety, widziałem”, to odpowiadam, że tak samo jest i w Polsce... Wybierając filmy na XVI Wiosnę również tym się kierowałam, by jak najbardziej pokazywać dobre filmy nieznanych młodych twórców, bo gdzieś tam wśród nich siedzi młody Wajda, młody Zanussi czy Kieślowski, bo tylko w ten sposób zauważymy ich wielkość. Przecież pierwsze filmy dużych nazwisk też nie były rewelacjami...

AA.: Zgadzam się. Sumując, jaka jest reakcja węgierskich mediów na kolejny z rzędu – programowo znów dobrze ułożony – festiwal polskich filmów w Budapeszcie? Jakie masz sygnały? Czy warto organizować taki przegląd dla tutejszej publiki?

M.T.: Robienie takiego przeglądu ma według mnie dwa zasadnicze cele: po pierwsze – dążenie do tego, ażeby film polski był cały czas obecny i taki instytut kultury jak nasz, musi mieć swój własny program filmowy; po drugie – pokazanie takich filmów powoduje różne skutki, np. telewizji Duna może znów się przytrafić, że zakupi jeden z filmów, albo jakiś inny dystrybutor będzie zainteresowany. I chyba jest jeszcze jeden pożytek: uaktywniona współpraca, koprodukcja między twórcami węgierskimi i polskimi, przecież na Węgrzech również jest widoczne pojawienie się młodej generacji filmowców.

AA.: Tak, to chyba czas nowej generacji, odchodzą powoli stare wilki lub zęby im wypadają i przychodzą młodzi – choć fakt, że te posągowe pozycje i duże szkoły, jak mówiłaś, na stałe wpisują się w historię kina, nie tylko polskiego. Bo kina chyba nie zastąpi żadne kino domowe, DVD, czy pobierane filmy z sieci oglądane na małych ekranach.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życząc niezapomnianych projekcji oraz ciekawych pozycji na XVII Polskiej Wiosny Filmowej!

M.T.: Również dziękuję!

Lengyelországból jöttünk

Przybyliśmy z Polski... My, młodzi Polacy żyjący w Budapeszcie, często zdajemy sobie pytanie, po co i w jakim celu wybraliśmy ten zakątek świata? Dlaczego akurat Węgry? Co takiego oferuje nam Kraj Bratanków i co my możemy dać mu od siebie? Początki wzajemnej sympatii obydwu narodów sięgają już X wieku. Głównymi przyczynami były związki handlowe oraz małżeństwa zawierane pomiędzy członkami panujących rodów Polski i Węgier. Narodowa przyjaźń pogłębiała się na przestrzeni wieków (ustanowiono nawet dzień jej świętowania, który wypada 23-go marca), a powód wyboru kraju nad Dunajem pozostał podobny i niezmienny, pomimo upływu wielu lat. Młodzi Polacy, którzy zdecydowali się zamieszkać w Budapeszcie, kierowali się możliwością rozwoju zawodowego, chęcią nauki języka, fascynacją krajem, a większość z nich odnalazła tutaj swoją „drugą połowę” i dla niej zdecydowała się tu zamieszkać. Wspólnym ogniwem, łączącym tych młodych ludzi jest brak węgierskich korzeni oraz takie cechy, jakimi są: dynamizm, odwaga, kreatywność, otwartość na nowe wyzwania (większość z nich przed przyjazdem tutaj nie znała języka węgierskiego). Wiele jest czynników, łączących młodą budapeszteńską Polonię. Wspólne pasje, zainteresowania, codzienne zmagania z życiem w obcym kraju, podobne zajęcia. Młodzi ludzie, z jednej strony bardzo do siebie podobni, z drugiej jednak całkowicie różni znaleźli tutaj, w Budapeszcie wspólną przystań na jakiś czas w swoim życiu. Każdy z nich wart jest przedstawienia i zaprezentowania szerszemu polonijnemu gronu.

Na ten właśnie pomysł wpadła, mieszkająca od czterech lat w Budapeszcie Joanna Filipek Gönczi, która sama odnalazła się w tym kraju, trafiając tutaj na swoją „drugą połowę” i swoje miejsce w zawodowej karierze jako nauczycielka języka angielskiego. Wspólnie z mężem – Tamásem Gönczi, zorganizowali wystawę fotograficzną, poświęconą młodym Polakom w Budapeszcie. Każda z osób wybrała swoje ulubione miejsce w naddunajskiej stolicy i zaprezentowała siebie oraz ten wybrany zakątek miasta, który z jakichś powodów jest tym szczególnym dla niej miejscem. Cały projekt składał się z 28 prac czarno-białych i kolorowych, prezentujących 17 młodych Polaków. Wśród nich znaleźli się: Asia na moście Wolności

(Szabadság), Bartek i Sylwia przed Węgierskim Teatrem Narodowym, Ewa na Górze Gellerta, Jola w ogrodzie Szimpla, Joanna w parku Szent István XIII dzielnicy, Kasia na ulicy Andrásyego, Marysia i Witek z synkiem Jurkiem w zaciszu domowego ogniska, Magda na Placu Bohaterów (Hősök tere), Marta na targu Vásárcsarnok, Monika na dworcu Wschodnim (Keleti), Milena w kawiarni Mai Mano, Tania i Furek przy Parlamencie, Tatiana na placu Batthányego, Tomek na placu Wolności (Szabadság).

Pierwsza prezentacja wystawy miała miejsce w Domu Polskim, 29 listopada ubiegłego roku. Już wtedy organizatorzy zapowiadali, że mają nowe pomysły wystawiennicze. Kontynuacja wystawy została połączona z innym artystycznym wydarzeniem, jakim był pokaz kolekcji Gosi Kledzik – młodej projektantki, która również jakiś czas temu przeprowadziła się do Budapesztu. Jest absolwentką ASP w Łodzi o specjalności projektowania tkanin drukowanych. Inspiracje do swoich projektów czerpie z życia codziennego, z obserwacji natury i emocji związanych z jej odbiorem. Uczestniczenie w codziennej, naturalnej harmonii ze światem, wyzwała dodatkową energię, potrzebą do życia i tworzenia. Stąd też hasłem przewodnim dla całego przedsięwzięcia stała się „Energia”, która połączyła młodych Polaków w Budapeszcie, znalazła swoje odbicie w sztuce i utworzyła pomost pomiędzy dwoma krajami. Warto podkreślić, że Gosia nie tylko projektuje wzornictwo na tkaninach, ale również sama szyje stroje, na które później przenosi swoje wzornictwo.

Połączenie obydwu wydarzeń miało miejsce 16 maja w Instytucie Polskim. Młode Polki z fotografii Joanny i Tamása, stały się modelkami w pokazie Gosi.

Scalenie obydwu projektów było wspólnym pomysłem pracującej w Instytucie Polskim Małgorzaty Takács. W projekcie pomagała Monika Wróbel, która sama jest reprezentantką młodej Polonii. Od pięciu lat mieszka w Budapeszcie, gdzie pracuje dla międzynarodowej korporacji, a oprócz tego, swoim zmysłem organizacyjnym wspiera Instytut Polski w organizowaniu tego rodzaju przedsięwzięć. To do niej należało przygotowanie uczestniczek, dobór muzyki oraz czuwanie nad stylizacją i choreografią modelek.



Przed pokazem dziewczyny ćwiczyły poruszanie się z gracją, prezentację, a także każda z nich była poddana profesjonalnemu makijażowi wizażystki. Oprawy całemu przedsięwzięciu dodała muzyka węgierskich DJ'ów.

Dla każdej z uczestniczek było to kolejne wyzwanie i nowe doświadczenie. Jak mówi jedna z nich – Maria Jęcz: „Zdenerwowanie i trema były na tyle silne, że trudno było opanować emocje. Jednak mimo to, chętnie wzięłabym znów udział w takim pokazie”. Podobnego zdania były pozostałe dziewczyny i z pewnością to doświadczenie na długo pozostanie w ich pamięci.

Wydarzenie miało na celu wskazanie silnego związku związku ludzkiej natury z energią, sztuką oraz wsparcie aktywności kulturowej wśród Polaków. Ci młodzi ludzie pomagają w promocji naszego kraju na Węgrzech. Dzięki takiemu aktywizowaniu młodej Polonii, zaznaczamy swoją obecność w tym kraju, umacniamy rozwój świadomości i promocję naszej polskiej kultury. Dajemy możliwość lepszego poznania nas samych i równocześnie lepiej poznamy się nawzajem.

Po zakończonej części oficjalnej wszyscy zgromadzeni zostali zaproszeni na poczęstunek, natomiast debiutujące modelki miały indywidualną sesję zorganizowaną przez fotografa – Pawła Karnowskiego oraz przez samą projektantkę.

Wystawę będzie można oglądać w Instytucie do dnia 16 czerwca bieżącego roku.

Tatiana Szypulska
fot. Tamás Gönczi



Marian Valley



Marian Valley nie ma nic wspólnego z Marianem. W tłumaczeniu na język polski, jest to Dolina Maryjna.

„Piękne miejsce, gdzie ludzie każdej wiary i w każdym wieku są mile widziani” – tak zachęca broszurka o tej dolinie położonej na obrzeżach parku narodowego Lamington, odległego o jakąś godzinę jazdy samochodem od Brisbane, w stanie Queensland, gdzie mieszkam.

Kiedy w końcu lat 90-tych pojechałam tam po raz pierwszy, nie mogłam wyjść z zachwytu, spacerując po olbrzymim terenie porośniętym bujną tropikalną roślinnością, cudownie zadbanym, emanującym spokojem, jakiego trudno szukać w dużym mieście. W tę wspaniałą roślinność wkomponowane są kapliczki z posągami Matki Boskiej z różnych stron świata oraz kilku świętych, a także stacje drogi krzyżowej z białego kamienia, kontrastującego pięknie z soczysto zielonymi krzewami o wielkich, czerwonych kwiatach. Jest też główna kaplica z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i dom, w którym mieszkają Ojcowie Paulini, zrzeszeni w Zakonie Świętego Pawła, Pierwszego Pustelnika. Kiedyś spotkałam wśród nich również polskiego zakonnik, który wyjechał kilka lat temu do Rzymu. Ponadto znajdują się w tej dolinie budynki administracyjne, a także kilka domków do wynajęcia za bardzo przyzwoitą cenę.

Zakon Świętego Pawła, Pierwszego Pustelnika, dotarł do Australii stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1981 roku. Sięgając w przeszłość, został on założony w 1215 roku na Węgrzech przez Błogosławionego Euzebiusza, a potem szybko rozprzestrzenił się na Chorwację, Niemcy, Polskę, Austrię i Czechy. Najważniejszym wydarzeniem w historii zakonu było wejście w posiadanie w roku 1382 cudownego obrazu Matki Boskiej, według legendy namalowanego przez Świętego Łukasza Ewangelistę. Paulini zostali sprowadzeni z Węgier do Częstochowy, aby założyć zakon i strzec świętego obrazu. Sanktuarium w Częstochowie jest największym obecnie klasztorem Paulinów. Przebywa ich tam ponad stu. Na samych Węgrzech było kiedyś aż 5000 Ojców Paulinów. Dla porównania, obecnie jest ich na całym świecie mniej niż 500.

W Australii są trzy klasztory Ojców Paulinów, jeden w Marian Valley i dwa w stanie Nowa Południowa Walia. Zakon w Marian Valley istnieje dopiero od roku 1995.

Do Marian Valley przyjeżdża się po ciszę i odpoczynek, refleksję, modlitwę oraz spacerować na świeżym powietrzu. Można wpaść tam na kilka godzin, ale najlepiej przyjechać na kilka dni. W każdym pokoju do wynajęcia, bardzo schludnym i czystym, są dwa łóżka, łazienka i weranda z widokiem na las. Jest też lodówka i całe wyposażenie kuchenne z mikrofalów-

ką do podgrzania jedzenia, które trzeba przywieźć ze sobą, ponieważ w bliskiej odległości nie ma ani restauracji, ani sklepu. Alkoholu nie wolno spożywać na tym terenie, a ponieważ ma być cicho, więc używanie radia i telewizora jest zabronione.

W bieżącym roku w marcu wybrałam się po raz kolejny do Marian Valley ze znajomym małżeństwem z Brisbane oraz z mamą tej znajomej, która przyjechała w odwiedziny z Polski. Żadne z nich nie znało tego miejsca. Wszyscy uciekliśmy od zgiełku codzienności. Nie brakowało nam ani radia, ani telewizora. Odpoczynek mieliśmy wyśmienity, taki, jak sobie wymarzyliśmy i zaplanowaliśmy. Mieliśmy czas na refleksje, skupienie, rozmowy oraz na bliższe poznanie się.

Spacerowaliśmy po całym terenie, czytaliśmy umieszczone na poręczach i kamieniach wzdłuż drogi krzyżowej tabliczki z nazwiskami ludzi, którzy przyczynili się do świetności tego miejsca (sporo polskich nazwisk), zapaliliśmy znicze przy kapliczkach, zrobiliśmy zdjęcia. Z przyjemnością stwierdziłam, że za każdym razem, kiedy tam jestem, przybywa w dolinie coś nowego. Świadczy to o dużej popularności tego miejsca, które ma wyjątkową atmosferę i energię. Wolnej przestrzeni jest wciąż dużo, więc nie ma obawy, że dolina się szybko ‘przeludni’.

W czasie spaceru, zwróciłam moim znajomym uwagę na przymocowaną do drzewa tabliczkę z pięknym napisem, który po polsku brzmi następująco:

*Natura
w całej swojej różnorodności
daje nam wgląd
w serce Boga,
Ojca, który jest niczym innym
niż miłością.*

*Ufaj tej miłości,
a nigdy się nie zawiedziesz.*

Niedaleko tego napisu, w głębi lasu, na tle okazałego drzewa, stoi rzeźba Najświętszej Panny Krzyża Południa (Lady of Southern Cross). Trzeba wiedzieć, gdzie jest, inaczej się do niej nie trafi.

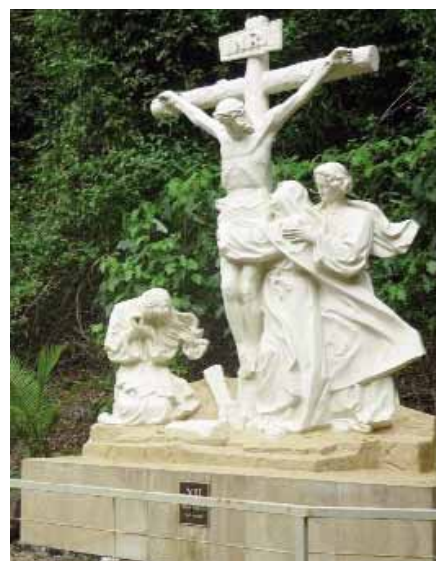
Maryla, mama znajomej, była wzruszona, pozując mi do zdjęcia przed marmurowym posągami Jana Pawła II, który stoi od niedawna przy głównej kaplicy. Sfotografowałam ją na tle tego posągu z bardzo sympatycznym zakonnikiem, który uciął z nami przyjazną pogawędkę, a potem pobłogosławił nas wszystkich.

Małżonkowie zarezerwowali sobie pokój w Marian Valley na jeden z weekendów w sierpniu, kiedy będą obchodzili rocznicę poznania się.

Powiedzieli, że będą tam wracać, podobnie jak ja wracam od czasu do czasu, prawie za każdym razem z kimś nowym, kto o tym miejscu nie słyszał, a komu potrzebna jest cisza...

A komu dziś cisza nie jest potrzebna???

Maria Agoston



Hungarica w Polsce

Ostrołęka: pamięci gen. Józefa Bema

13 marca w Ostrołęce odbyły się uroczystości związane z obchodami święta Republiki Węgierskiej. Gośćmi honorowymi byli: radca - minister Ambasady Republiki Węgierskiej w Polsce, Péter Szerátics oraz radca Ambasady RW w Polsce, Attila Szalai, którzy spotkali się z władzami miasta, a następnie w obecności pocztów sztandarowych złożyli wieńce pod pomnikiem generała Józefa Bema. Celem wizyty było upamiętnienie rewolucji, która wybuchła na Węgrzech 15 marca 1848 roku, stając się częścią Wiosny Ludów. Razem z Węgrami w rewolucji brało wówczas udział ok. 4 tys.



A. Szalai i P. Szerátics składają wieńce w Ostrołęce pod pomnikiem Bema

polskich ochotników, m.in. generał Józef Bem, który jest bohaterem obu naszych narodów.

Uroczystości związane z upamiętnieniem węgierskiego święta narodowego odbywały się w wielu środowiskach węgierskich w Polsce. Tradycyjnie odbyło się spotkanie rocznicowe na warszawskim Bemowie, dzielnicy, którą łączą partnerskie kontakty z budapeszteńską Óbudą.



Popiersie Bema w Bemowie



W tym roku połowa marca w Polsce miała bardzo zimowy charakter. Poniżej prezentujemy zdjęcie z 14 marca, kiedy to w imieniu RW Ambasador Robert Kiss składał wieńce pod pomnikiem Bema w warszawskich Łazienkach.

„Lux Aeterna” w Warszawie

W dniach od 10 do 14 maja w Warszawie z dużym sukcesem koncertowała węgierska orkiestra kameralna pn. „Lux Aeterna”, składająca się z młodych muzyków – słuchaczy budapeszteńskiej Akademii Muzycznej, której założycielem i dyrygentem jest legitymujący się polskim pochodzeniem Marcell Dénes Worowski.

W programie udanych koncertów – odbywających się w warszawskich kościołach, ale również w Pomarańczarni Wilanowskiego Pałacu – znalazła się muzyka barokowa: utwory Haendla, Bacha i Albinioniego. Blisko tygodniowe przedsięwzięcie poza koncertami składające się z poznawania uroków nadwiślańskiej stolicy, mogło dojść do skutku przede wszystkim dzięki wsparciu Ambasady Węgierskiej w Warszawie, tamtejszego Instytutu Węgierskiego, Akademii Muzycznej im. F. Chopina i Muzeum w Wilanowie. Koncerty odbywały się ku czci ofiar katastrofy polskiego samolotu prezydenckiego, która miała miejsce 10 kwietnia pod Smoleńskiem.

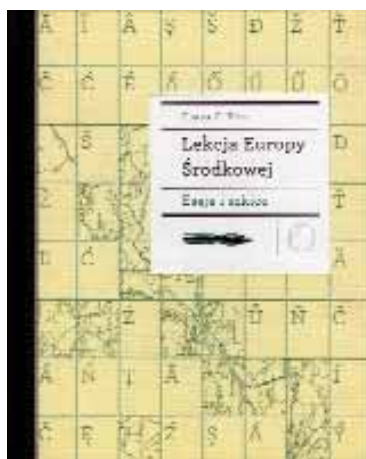


„Lekcja Europy Środkowej”

W Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie 26 maja odbyło się spotkanie z prof. Csabą G. Kissem, autorem wydanej niedawno przez MCK książki „Lekcja Europy Środkowej”. Wybitny węgierski intelektualista i ceniony badacz polskiej literatury i kultury – prof. Csaba G. Kiss z Instytutu Badań Literackich Węgierskiej Akademii Nauk, przebywa obecnie w Krakowie na stypendium „THESAURUS POLONIAE”. Zbiera materiały do projektu przewodnika po polskiej kulturze, który ma być adresowany do węgierskiego odbiorcy.

Książka „Lekcja Europy Środkowej” to wybór esejów prof. Csaby G. Kissa publikowanych w ciągu ostatnich 15 lat w Polsce i na Węgrzech. Autor od lat prowadzi badania z zakresu komparatystyki literatur Europy Środkowej, a także mitów i symboli narodowych w literaturze. Niewątpliwie książka Kissa prezentuje ciekawą i mało popularną w Polsce węgierską refleksję nad naszymi dziejami.

(red. – A.Sz.)



23 MARCA - DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ

W III dzielnicy Budapesztu – Óbudzie, 23 marca odbyły się centralne obchody Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni z udziałem prezydenta Republiki Węgierskiej László Sólyoma oraz – w imieniu prezydenta RP – podsekretarza Stanu Kancelarii Prezydenta Mariusza Handzlika, posłów polskiego i węgierskiego parlamentu, radcy Michała Andrukonia Chargé d’Affaires a.i., konsula RP na Węgrzech radcy Marcina Sokółowskiego, a także przedstawiciele miast partnerskich Polski i Węgier, reprezentacji samorządów mniejszości polskiej na Węgrzech z przewodniczącą OSMP Haliną Csúcs na czele oraz prezesów stowarzyszeń polonijnych.

Obchody rozpoczęła uroczysta msza święta w kościele Salezjanów, a następnie w auli miejscowego uniwersytetu odbyła się sesja plenarna, podczas której wielokrotnie podkreślano uwarunkowania historyczne, aktualność i znaczenie polsko-węgierskiej przyjaźni.

Burmistrz III dzielnicy Balázs Bús witając gości powiedział: „Niewiele dni upłynęło od czasu, kiedy godnie czciliśmy rocznicę Wiosny Ludów, walk wyzwoleniczych z lat 1848-49. Mówcy podkreślali wówczas znaczenie siły węgiersko-polskiej jedności, a teraz nadarza nam się następna okazja do uczczenia wielowiekowej wzajemnej przyjaźni. Polski orzeł, znajdujący się w oficjalnym herbie III dzielnicy, odzwierciedla powiązanie naszych historycznych korzeni. Wspólna była nasza przeszłość, ale zarówno cele, jak i dążenia przyszłościowe zmierzają również w jednym kierunku. Dlatego musimy doceniać i wzmacniać kontakty pomiędzy naszymi krajami. Po to, aby coraz więcej ludzi mogło zapoznać się z wartościami w dziedzinach naszej kultury, dziedzictwa architektonicznego czy gastronomii,



budujemy symboliczne pomosty między Polską a Węgrami, Budapesztem a Warszawą, Óbudą a Bemowem. Podróże, wzajemne poznawanie, zdobywanie i wymiana doświadczeń, nauka – wszystko to nas przybliży, a polsko-węgierskie kontakty miast partnerskich z całą pewnością przyczynią się do rozwoju tych miast. Mam nadzieję, że Ci, którzy odwiedzają naszą dzielnicę poczują jej specyficzną, historyczną atmosferę, różnorodność bogactwa kulturowego, a po powrocie do domu podzielą się z innymi zdobytymi tu doświadczeniami i przeżyciami. Gość w dom – Bóg w dom! Witajcie na Óbudzie! Witajcie w Békásmegyér!”.

Również podczas sesji plenarnej reprezentacja Krosna przekazała władzom Óbudy symboliczny sztandar obchodów Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni. Następnie przy tablicy Męczenników Katyńskich odbyła się uroczystość składania wieńców, a po niej na ruinach rzymskiego amfiteatru wojskowego pokaz Legionu Wysockiego oraz innych stowarzyszeń rekonstrukcji historycznych. Bardzo bogato przedstawiał się program popołudniowy. W



wielu miejscach dzielnicy odbywały się wystawy, projekcje filmów, koncerty – między innymi na kultowym statku A-38 wystąpił zespół Zakopower, a na Placu Przyjaźni odbyła się wspólna zabawa taneczna dla polskich i węgierskich gości.

Szereg interesujących imprez związanych z obchodami Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni odbywało się na terenie całych Węgier już od 18 marca, między innymi w Pécs – tegorocznej kulturalnej stolicy

Europy – 21 marca organizowany był Dzień Polski. W Győr w dniu 22 marca odbywała się konferencja organizacji cywilnych ph. „Razem”, a 23 marca znaczące uroczystości zorganizowano w Székesfehérvár.

Święto Polsko-Węgierskiej Przyjaźni zostało zapoczątkowane uroczystością, która odbyła się 24 marca 2006 roku. W tym dniu w Győr nastąpiło odsłonięcie pomnika Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, jak również spotkanie przedstawicieli polskich i węgierskich miast partnerskich. W uroczystości udział wzięli prezydent Polski Lech Kaczyński i prezydent Węgier László Sólyom. Wówczas został podpisany dokument zwany „Deklaracją z Győr”, w wyniku której powstała bezprzykładowa w Europie inicjatywa ustanawiająca 12 marca 2007 roku przez Parlament Republiki Węgierskiej „z uwagi na wspólną wielowiekową historię i przyjaźń obu narodów oraz współpracę na wielu platformach” (zgodnie z decyzją z dnia 14 III nr 17/2007) dzień 23 marca Dniem Przyjaźni Węgiersko-Polskiej. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, opierając się na tych samych przesłankach w porozumieniu z uchwałą ustanowioną przez Parlament Republiki Węgierskiej, decyzją z dnia 16 marca 2007 roku dzień 23 marca ogłosił Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Dzięki decyzji obu narodów Dzień Przyjaźni stwarza możliwość wspólnego corocznego świętowania, a jego centralne obchody na przemian w jednym roku obchodzone są Polsce, a w następnym na Węgrzech, pogłębiając i umacniając tym przyjaźń naszych krajów, umożliwiając spotkania przedstawicieli miast partnerskich. W 2007 roku Przemysław podjął się zorganizowania pierwszych obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, w 2008 roku świętowano w Debreczynie, zaś 2009 roku znów strona polska była gospodarzem uroczystości, które odbyły się w Krośnie.

W bieżącym roku ta tradycyjna już uroczystość organizowana była na Węgrzech, zaś w przyszłym – jak oficjalnie poinformowano – gospodarzem święta będzie Poznań.

Z życia stowarzyszenia

Wybory

W dniu 12 czerwca br. w siedzibie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbyło się walne sprawozdawczo-wyborcze zebranie członków tego stowarzyszenia. Spośród aktualnie zarejestrowanych do dnia 28 maja 2010 r. 285 osób uprawnionych do głosowania, na zebranie przybyły 144. Otwarcia zebrania dokonała Halina Csúcs - ustępujący prezes stowarzyszenia, a prowadzenie zebrania (poprzez głosowanie) powierzono Andrzejowi Wesołowskiemu. Następnie zgodnie z przepisami przyjęto porządek obrad. Wybrano komisję skrutacyjną. Kolejnym punktem porządku obrad było sprawozdanie prezesa stowarzyszenia z działalności kulturalnej i finansowo-gospodarczej w roku 2010 oraz podsumowanie tej działalności za ostatnie 3 lata. Dokumenty te przedstawił: Halina Csúcs i Eugeniusz Korek. W imieniu Komisji Rewizyjnej sprawozdanie złożyła jej przewodnicząca Magdalena Dąbrowska, która poinformowała, iż komisja wielokrotnie przeprowadzając kontrole działalności programowej i gospodarczej stwierdziła prawidłowe funkcjonowanie w w/w zakresie. Podkreśliła, iż dla usprawnienia prac administracyjno-biurowych, koniecznym jest zatrudnienie osoby tym się zajmującej. Następnie postawiono wniosek o udzielenie absolutorium ustępującym władzom stowarzyszenia, który to został przyjęty 113 głosami, 12 osób głosowało przeciwko, a 19 wstrzymało się. W imieniu ustępującego Organu Przedstawicielskiego kandydatury na funkcję prezesa stowarzyszenia przedstawił Andrzej Straszewski. Zgodnie z postanowieniami z dnia 5 czerwca na liście tej znaleźli się Halina Csúcs i Alfred Wtulich, obie osoby wyraziły wolę kandydowania, przedstawiły swoje programy, a uczestnicy Walnego Zebrania nie zgłosili żadnych innych kandydatur na tę funkcję. **W wyniku tajnego głosowania prezesem stowarzyszenia 61 głosami ponownie wybrano Halinę Csúcs, a jej kontrkandydat Alfred Wtulich otrzymał 56**

głosów, ponadto 3 osoby oddały głosy nieważne.

Walne Zebranie dokonało wyboru nowego zarządu stowarzyszenia, a w skład jego weszli:

Bożena Bogdańska-Szadai (40 głosów)
Eugeniusz Korek (38 głosów)
Barbara Pál (45 głosów)
Andrzej Wesołowski (36 głosów)
Małgorzata Végh (36 głosów)

Ponadto w najbliższym okresie prezes stowarzyszenia ma prawo dokoptowania 2 kolejnych członków zarządu.

Członkami **Komisji Rewizyjnej** wybrano:

Magdalenę Dąbrowską (40 głosów)
Danutę Hardy (51 głosów)
Ewę Subel (43 głosy)

O podziale funkcji zarówno w zarządzie jak i w Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia poinformujemy w 102 numerze „Głosu Polonii” oraz na stronie internetowej.

W skład **Organu Przedstawicielskiego** wybrano:

Jadwigę Abrusán (31 głosów)
Elżbietę Bálint (32 głosy)
Czesławę Csatár (27 głosów)
Terese Csordás (26 głosów)
Gabrielę Hajdú (30 głosów)
Elżbietę Kovács (28 głosów)
Ewę Lázár (35 głosów)
Aleksandrę Medzibrodzky (28 głosów)
Renatę Nagyné (26 głosów)
Helenę Osieczynską (27 głosów)
Monikę Országh (29 głosów)
Zsuzsannę Pánczél (26 głosów)
Jolantę Právics (24 głosy)
Erzsébet Podlussany (30 głosów)



Korinnę Wesołowski (30 głosów)
Alfreda Wtulicha (23 głosy)

Ponadto w skład OP zgodnie ze statutem wchodzi prezesi oddziałów terenowych z Székesfehérvár i Tata oraz trzech członków zarządu stowarzyszenia.

Obradom Walnego Zebrania przyglądali się dwaj węgierscy prawnicy, z których jeden w imieniu ustępujących władz stowarzyszenia stał na straży przepisów prawnych, oraz drugi, który reprezentował interesy pewnej części członków PSK im. J. Bema.

Zebranie przebiegało w nerwowej atmosferze, a zarówno niektóre głosy w dyskusji, których szczegółowe stenogramy znajdują się w protokole z powyższego zebrania, jak i sposób zachowania dość sporej grupy osób pozwala wnioskować, iż kondycja członków stowarzyszenia jest bardzo zróżnicowana, a sposób znajdowania priorytetów nie zawsze służy dobremu imieniu stowarzyszenia, a niestety (tu bardzo chciałabym się mylić) wybory w najstarszej i największej organizacji polonijnej na Węgrzech stały się „obiektem przetargu” w zbliżających się wyborach do samorządów mniejszościowych. (b., zdjęcia: **Małgorzata Végh**)



DZIEŃ ŚW. WŁADYSŁAWA – ŚWIĘTO WĘGIERSKIEJ POLONII

Budapeszt – Eger – Szabolcs, 26 - 27 czerwca 2010 r.

PROGRAM

26 czerwca (sobota)

09.45 Spotkanie przy bramie cmentarza komunalnego Rákoskeresztúr w Budapeszcie

10.00-11.20 Przejście gości wraz z Orkiestrą Straży Granicznej na odnowioną polską kwaterę. Powitanie zaproszonych gości, następnie odegranie hymnów (węgierskiego i polskiego) oraz wciągnięcie na maszty flag Węgier i Polski.

Poświęcenie kwatery i wystąpienia przedstawicieli władz polskich i węgierskich

12.00 Wyjazd autobusem do Egeru lub do Tokaju

14.00 Obiad w Eger

16.00 Poświęcenie kwatery polskich żołnierzy

17.00 Wyjazd z Egeru do Tokaju

19.00 Przywitanie, kolacja, zakwaterowanie gości w Tokaju

27 czerwca (niedziela)

08.30 Spotkanie na przystani rzecznej w Tokaju. Przybycie Straży Koronnej z kopią Świętej Korony, zajęcie miejsc na statku

09.00 Podróż statkiem rzeką Cisz z Tokaju do miejscowości Szabolcs

10.00 Uroczyste powitanie statku na przystani. Przejście króla Św. Władysława i przeniesienie Świętej Korony do królewskiego tronu

10.20 Otwarcie uroczystości przez przewod-

niczącego Samorządu Wojewódzkiego woj. Szabolcs-Szatmár-Bereg – Oszkara Sesztaka, powitanie gości przez Dénesa Lakatosa – burmistrza miejscowości Szabolcs. Wystąpienia: Marszałka Parlamentu RW – dr Pála Schmitta; Wiceministra spraw Zagranicznych RP – Jana Borkowskiego. Ekumeniczna msza św.

12.00 Złożenie wieńców przy pomniku św. Władysława. Wręczenie dorocznych nagród „Św. Władysława” oraz „Za zasługi dla węgierskiej Polonii”. Wystąpienie Pani Csúcs Lászlóné Haliny, przewodniczącej Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech

12.30 Uroczysty obiad i „królewska uczta” przy muzyce renesansowej

14.00 Popołudniowe świąteczne uroczystości przy grodzie, na dużej scenie i przy kościele kalwińskim. Między innymi Wojewódzki Przegląd Rycerski, finał zmagani

wojskowych pod znakiem św. Władysława, występy węgierskich i polskiego zespołu ludowego „Białczanie” oraz kapel, wystawa w kościele kalwińskim reprodukcji fresków obrazujących św. Władysława

17.00 Uroczyste odprawienie Świętej Korony w asyście Straży Koronnej

Ponadto na gości czekają inne bardzo urozmaicone atrakcje np.: wystawy, jarmark, możliwość jazdy konnej, strzelanie z łuku.



Vademecum Wyborcy

Rok 2010 jest rokiem wyborów samorządowych na Węgrzech, w tym naturalnie również wyborów do samorządów mniejszościowych. Daty ich jeszcze nie znamy, ale wiadomo, że fakt ten będzie miał miejsce jesienią. Wówczas to wybierać będziemy radnych do samorządów najniższego stopnia, a więc dzielnicowych, wiejskich czy w przypadku mniejszych miejscowości również miejskich. Dopiero później wybierane będą samorządy: stołeczny, wojewódzkie i krajowy. Ale bezsprzecznym warunkiem uzyskania prawa wyboru do tych trzech ostatnich form samorządowych jest bycie radnym samorządu stopnia podstawowego. Biuro wyborcze wysłało do wszystkich uprawnionych do głosowania specjalne ankiety, których wypełnienie i złożenie w określonym ustawą miejscu – na przykład w urzędzie dzielnicowym – daje możliwość wpisania na listę uprawnionych do głosowania osoby zainteresowanej wzięciem udziału w wyborach. Tak więc do dnia 15 lipca możemy składać wnioski o wpisanie na takie listy, a dopiero po tym fakcie osoby wpisane na listy będą miały prawo uczestniczenia w wyborach. Ale po to, aby wybory na danym terenie w ogóle mogły się odbyć do dyrektora urzędu (np.



dzielnicowego musi być złożonych w sumie minimum 30 ważnych zgłoszeń). Tak więc proszę państwa, nie zapomnijmy o tym fakcie, bo tylko osoby wpisane na listy wyborców będą mogły właśnie jesienią oddawać swoje głosy na kandydatów na radnych do samorządów mniejszościowych, w tym oczywiście również polskich. Przepisy wyborcze w dalszym ciągu stanowią, iż udział w wyborach do tych samorządów mają prawo brać wyłącznie osoby posiadające obywatelstwo węgierskie i wymagane ogólnie uprawnienia wyborcze. Podobnie jak w wyborach, które miały miejsce 4 lata temu, również teraz sam fakt posiadania pozwolenia na stały pobyt na Węgrzech wydawany cudzoziemcom jest niewystarczającym.

Szczegółowszy opis dotyczący mniejszościowych spraw wyborczych znajdziecie państwo w specjalnych informacjach i proszę pamiętać o wypełnieniu ankiety – prośby o wpisanie do rejestru wyborców uprawnionych do wyboru polskiego samorządu mniejszościowego i dostarczenie jej osobiście lub drogą pocztową do odpowiedniego terytorialnie urzędu najdalej do **godziny 16.00 dnia 15 lipca 2010 roku**.

(źródło: www.poloniahu)

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
i Dom Polski**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo
przy Ambasadzie RP**
1025 Budapeszt, Törökvesz út 15.
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie**
1075 Budapest, Károly krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



WIADOMOŚCI KONSULARNE

Szanowni Państwo

Do zadań konsula m.in. należy pielęgnowanie kontaktów z Polonią państwa urzędowania. Pod koniec swojej misji, jako konsul, pozwólcie Państwu, że krótko podsumuję minione cztery lata w kontekście współpracy z węgierską Polonią. Z uwagi na ramowe ograniczenia chciałbym skupić się tylko na najważniejszych – według mnie – osiągnięciach minionych lat. Bez wątplenia należy do nich odnowienie polskich kwater wojennych w Budakeszi, w Budapeszcie na cmentarzu Rákoskeresztúr i w Egerze. Wymagało to wiele wysiłku i pokonania licznych przeszkód. Niemniej jednak udało się doprowadzić do finalizacji odremontowania kwater i teraz możemy dumnie patrzeć na te polskie miejsca pamięci narodowej na Węgrzech. Równie istotną rzeczą, o czym może nie wszyscy wiedzą, było zrealizowanie projektu dot. oświetlenia pomnika gen. J. Bema w Budapeszcie. Dzisiaj pomnik ten dołączył do szeregu polskich pamiątek widocznych także wieczorem i w nocy. Udało się również upamiętnić miejsce polskich „korzeni” na Węgrzech, mianowicie usytuowanie kamienia z napisem upamiętniającym pobyt polskich przodków w miejscowości Derenk. W tym przypadku konsul pomógł tylko sfinansować w części ten projekt, którego inicjatorem i motorem był SMP w Szegedzie. Do jednego z największych sukcesów można zaliczyć prezentację wystawy „Katyń. Zbrodnia. Polityka. Moralność.”, która jest systematycznie eksponowana w kolejnych miastach węgierskich i która w bardzo dużym stopniu przyczyniła się do poznania przez Węgrów tej tragicznej zbrodni na narodzie polskim.

Można byłoby jeszcze długo wymieniać zrealizowane projekty (dofinansowanie niektórych samorządów, umieszczenie tablic upamiętniających pobyt naszych rodaków na węgierskiej ziemi, etc.). Realizacja tych zadań nie byłaby możliwa przede wszystkim bez udziału i inicjatyw Polonii oraz instytucji polskich zaangażowanych w pomoc dla Polonii. Dlatego też szczególne podziękowania należą się samorządom i organizacjom polonijnym, które się do nich przyczyniły. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale serdecznie dziękuję samorządom w Békéscsabie, Dunaújváros, Egerze, Esztergomie, Erd, Győr, Pécs, Szegedzie, Székesfehérvárrze, Szolnoku. Podziękowania należą się także Proboszczowi Polskiej Parafii Personalnej, Stowarzyszeniu im. gen. J. Bema i Stowarzyszeniu św. Wojciecha, Ogólnokrajowemu Samorządowi Mniejszości Polskiej oraz węgierskim instytucjom wspierającym ich działalność, a także wszystkim osobom, które przyczyniły się do owocnej współpracy.

Oddzielne podziękowania chciałbym złożyć na ręce Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, bez której finansowego zaangażowania nie byłaby możliwa realizacja tak wielu projektów.

Na zakończenie chciałbym życzyć całej węgierskiej Polonii dalszych sukcesów, owocnej współpracy i godnego reprezentowania Polski na Węgrzech.

Marcin Sokołowski
Konsul RP na Węgrzech



GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia / Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke: **Halina Csúcs**

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej / Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik: redaktor naczelna / főszerkesztő

Bożena Bogdańska-Szadai,
redaktor węgierski / magyar szerkesztő
András Benza-Romanowski Asztalos,
sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár
Magdalena Rajtar-Szabó,
redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

Dukay Barna
Stali współpracownicy / fõmunkatársak
Maria Agoston, Sárközi Edit, Szalai Attila,
Trojan Tünde

Współzałożyciel pisma, redaktor /
A lap egyik alapító szerkesztője:

Jerzy Kochanowski

Adres / szerkesztőség címe:
1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.,
tel.: 311-0216, fax: 312-8204,
e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998
SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.